Nr. 188. Lwów — Sobota dnia 17 Sierpnia. Rok 1901.

[illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] ... Nadesłane na 4-ej stronie ... Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 h. ... na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Liberata Op. 7 Otok w Efez. | Jutro: N. 12 po Ś. Heleny N. 11 po S. Hł. 2

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 4 | Zachód „ „ 7 m. 1

Długość dnia godzin 13 minut 57 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.


## Zmiana królewskiego tytułu.

Angielska izba lordów przyjęła bil, upoważniający króla do zmiany swego tytułu, ażeby w nowym wymienione były także kolonie angielskie. Teraźniejszy tytuł monarchów angielskich brzmi tak: „król Wielkiej Brytanii i Irlandyi", od roku 1876 dodano jeszcze „cesarz Indyi" — o innych koloniach zaś nie ma żadnej w nim wzmianki. Bil, uchwalony właśnie przez izbę lordów, nie orzeka wyraźnie, jak ma opiewać nowy tytuł królewski, lecz upoważnia króla do rozszerzenia tytułu według własnego uznania. Wszelako w toku obrad parlamentarnych nad tą sprawą rzekł lord Salisbury, że prawdopodobnie do dotychczasowego tytułu królewskiego dodane będą słowa: „król wszystkich brytańskich dominiów za oceanami" i że o zgodę na taki dodatek toczą się właśnie rokowania z koloniami. Lord Rosebery proponował, aby dodano słowa „król wszystkich Brytanii za morzami", co odpowiadałoby tytułowi „Rex Britanniarum", jaki znajduje się na starych monetach angielskich. Nie ulega wątpliwości, że także izba gmin parlamentu angielskiego, która właśnie obraduje nad tym bilem, przyjmie go, gdyż w projekcie tym ukryta jest niezmiernie teraz popularna w Anglii dążność imperyalistyczna.

Przedewszystkiem ma być owo rozszerzenie tytułu królewskiego wyrazem olbrzymiego rozrostu państwa angielskiego w czasie 63-letnich rządów królowej Wiktoryi. W ciągu tego panowania powiększyła się Wielka Brytania o 2,600.000 angielskich mil kwadratowych, to znaczy o obszar dwadzieścia razy większy od Austro-Węgier.

Poglądy Anglików na wartość kolonii australskich i afrykańskich i na stosunek do nich kraju macierzystego ogromnie się w Anglii zmieniły w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Dawniej traktowano te kolonie dość lekceważąco, jako ziemie, nad któremi trzeba roztaczać opiekę, bo w nich mieszkają emigranci angielscy. Nawet Disraeli wyrażał się przed laty pogardliwie o tych „nędznych koloniach", które „wiszą jak kamień młyński u szyi kraju macierzystego". Dziś natomiast prąd imperyalistyczny bierze górę zarówno w Anglii, jak w koloniach i z obu stron czynione są usiłowania, aby jak największe zacieśnienie węzłów łączących kolonie z metropolią, o wytworzenie w nich poczucia solidarności i przynależności nietylko do jednej monarchii, ale do jednej państwowej organizacyi. Zwłaszcza odkąd Chamberlain objął urząd ministra kolonii, polityka ta uprawiana jest z zapałem. Powodzenie tej dążności objawia się w tem, że Kanada przyznała krajom angielskim pięćdziesięcioprocentowy opust celny dla wszelkiego z nich dowozu; przy pomocy subwencyi państwowej urządzono regularną komunikacyę parowców między Anglią a Indyami Zachodniemi, aby z owych Indyi dowozić owoce na angielskie rynki; rząd londyński począł dawać subwencye plantatorom trzciny cukrowej w Indyach, ażeby mogli łatwiej konkurować na angielskim rynku z cukrem europejskim, popieranym premiami eksportowemi; wreszcie obok międzynarodowego związku pocztowego powstał za sprawą Chamberlaina panbrytański związek pocztowy, do którego należą wyłącznie wszystkie posiadłości angielskie. W tym związku obowiązuje jednolita opłata pocztowa jednego penny ($4^1/_2$ austryackiego centa) za list czy z Londynu do Windsoru, czy też do Melbourne, albo Monrealu.

Wszystkie te zmiany są tylko wstępem do administracyjnej centralizacyi, nie politycznej, ale ekonomicznej, do stworzenia panbrytańskiego związku celnego. Jedynie przeszkadza temu jeszcze system wolnego handlu, jakiego trzyma się Anglia. Ponieważ z wyjątkiem zaledwo ośmiu artykułów, wolno zresztą wszystko przywozić do Anglii bez opłaty cła, przeto nie może ona ofiarować swym koloniom lepszych warunków na swym rynku, niż je mają na nim kraje nieangielskie. Ale Anglia zwolna przestanie hołdować systemowi wolnego handlu. Już pewien wyłom w nim zrobiła ona przez zaprowadzenie opłaty wywozowej od węgla. Coraz liczniejszym jest w niej zastęp tak zwanych „fair-tradersów", to jest zwolenników nie absolutnej swobody handlowej, ale systemu wzajemności. Utrzymują, że członkowie rządu, nie wyłączając Salisbury'ego i Balfoura, należą do owych „fair-tradersów", nie chcą tylko jawnie wystąpić z nowym systemem ekonomicznym, gdyż zdaje im się, że angielska opinia publiczna nie jest jeszcze do tego dostatecznie przygotowana. Cała arystokracya angielska i w ogóle wszyscy rolnicy mają wielki w tem interes, aby zaprowadzono jakiekolwiek, choćby bardzo niewielkie cło na zboże. Owóż, gdyby teorya owych „fair-tradersów" zwyciężyła i gdyby Anglia przywróciła u siebie cła, choćby na początek tylko małe, na zboże i bydło, wówczas mogłaby zapewnić swym koloniom olbrzymie korzyści i w ten sposób przykuć je do panbrytańskiej unii. Jeżeli się zważy, że państwo wielko-brytańskie obejmuje piątą część ludności całego świata, i że produkuje wszystko, cokolwiek się produkuje na ziemi, to pojąć łatwo, że ono może się zupełnie obejść bez produktów innych krajów. Stworzenie panbrytańskiej unii bynajmniej więc nie jest taką mrzonką, jak naprzykład unia panromańska. Ale oczywiście stworzenie tej Panbrytanii jest dopiero „muzyką przyszłości". Tak olbrzymich dzieł nie uskutecznia się w ciągu lat kilku lub nawet kilkunastu. Ale dążność ku temu istnieje zarówno w Anglii, jak w jej samodzielnych koloniach i nie ma wątpliwości, że kiedyś się urzeczywistni.— Rozszerzenie tytułu królewskiego jest nowym na tej drodze etapem.

**Konferencya w Ischlu. — List gończy przeciwko Rittichowi. — Nekrologi Crispiego.**

Piszą nam z Wiednia, 15 sierpnia:

Za kilka dni Cesarz z Ischlu powróci do Wiednia, skąd niebawem wyjedzie na manewra, które zapełnią cały wrzesień. Po manewrach Cesarz osiądzie w Goedoelloe. Teraźniejszy pobyt prezesa gabinetu p. Koerbera w Ischlu ma zatem na celu przedstawić Cesarzowi program parlamentarnej akcyi, która się rozpocznie na początku października. Od zakończenia sesyi wiosennej sytuacya w Izbie poselskiej nie uległa znacznym zmianom. Trochę utrudni ją rezygnacya Pradego. Nie będzie łatwo wynaleźć odpowiedniego remplaçanta na urzędzie wiceprezydenta Izby. Ponieważ równocześnie z p. Koerberem przybył do Ischlu dr. Rezek z pobliskiego St. Gilgen, napomykają znowu o postulatach czeskich i grożą dymisyą p. Rezeka: Komedya ta powtarza się tak często, że nie wywiera już żadnego efektu. W każdym razie rząd obstaje przy zasadzie, że, dopóki nie nastanie ugoda niemiecko-czeska, powinien być w Czechach zachowany status quo ante, którego rząd nie zmieni na korzyść ani jednej, ani drugiej strony. Jest to stanowisko zupełnie słuszne.

Nie zanosi się też wcale na wytworzenie stałej większości w Izbie poselskiej. Trafnie tymi dniami przywódzca konserwatywnych Słoweńców dr. Sustersicz podniósł, że tworzyć sztucznie taką większość, znaczyłoby to wywołać obstrukcyę, i że na teraz rządzić może tylko neutralny gabinet urzędniczy. Zgodnie też z prawdą p. Sustersicz zaznaczył, że główna rola przypadnie Kołu polskiemu, którego sytuacya znacznie się polepszyła. Z ważnego zadania swego Koło polskie zdoła się wywiązać tylko wtedy, gdy będzie stało ściśle pod sztandarem polityki wolnej ręki. Wprawdzie znowu widoczne są usiłowania zaćmić prawdę fikcyą, jakoby ciągle istniał fatalny sojusz z młodoczechami i jakgdyby Koło polskie nie było nigdy uroczyście oznajmiło polityki wolnej ręki. Ufajmy jednak, że te podejmowane w interesie czeskim a na naszą szkodę usiłowania nie zdołają sprowadzić ponownego wykolejenia naszej polityki narodowej.

Tutejsza *Arbeiter Zeitung* ogłasza (skradziony) poufny okólnik namiestnictwa Czech do starostów, aby w razie ponownego pojawienia się exjenerała Rittícha w Czechach, wydalono go natychmiast. Okólnik wskazuje na „zuchwałe i nietaktowne wywody" exjenerała względem Austryi. Okólnik ten, przypuściwszy, że jest autentyczny, dowodzi, że władzom austryackim nie zbywa na potrzebnej odwadze wobec zagranicznych commis-voyageurów. Z Petersburga tymi dniami został wydalony znany Amerykanin Kennan, autor ponurego opisu Sybiru. Gdyby prasa rosyjska oburzała się z powodu okólnika contra Rittich, wystarczy przypomnieć wydalenie Kennana. A zachodzi jeszcze wielka różnica pomiędzy ogłoszeniem książki o Rosyi w Ameryce a zuchwałemi prowokacyami Austryi na terytoryum austryackiem.

Z niezliczonych nekrologów Crispiego, ogłoszonych ostatnimi dniami, największy zaszczyt zmarłemu mężowi stanu przynoszą artykuły wstępne we wczorajszych numerach tutejszej *Arbeiter Zeitung* i berlińskiego *Vorwärts*. Gorąca nienawiść głównych organów socyalnej demokracyi, wybuchająca jeszcze nad trumną Crispiego, wystawia mu piękniejsze świadectwo, niż najprzesadniejsze pochwały wielbicieli. Gdyby stojący dziś przed najwyższym i sprawiedliwym sędzią nieboszczyk, słyszał te wybuchy nienawiści socyalnej demokracyi, szepnąłby niezawodnie: „Oderint, dum metuant".

Zarzucają mu głównie dwie zbrodnie: 1) że z republikanina po roku 1860 zamienił się w monarchistę; 2) że usiłował „autokratycznie" zgnieść ruch socyalistyczny. Te w pojęciu stronnictw społecznego przewrotu zbrodnie stanowią prawdziwą zasługę i dowód wyższego uzdolnienia Crispiego. Pierwszą ewolucyę sam uzasadnił głośnym swego czasu aforyzmem: „La monarchia é quella che ci unisce, la Republica ci dividerebbe" — monarchia jest tem, co nas łączy, republika rozdzieliłaby nas! Miłość ojczyzny była silniejszą, niż republikańskie przesądy przeciwko formie monarchicznej, któremi się przejął za młodu, w spiskach!

Co dotyczy drugiego punktu, to deklamacye socyalistów i anarchistów przypominają starych Gracchów „de seditione querentes". Socyalizm i anarchizm od r. 1891 do 1894 dopuścił się we Włoszech (za wzorem Francyi i Hiszpanii) tak potwornych zbrodni, z takiem barbarzyństwem dynamitem i sztyletem sprzątał nawet najskromniejszych reprezentantów historycznego ustroju społecznego, że sam wyjął się z pod prawa publicznego. Że Crispi, jako minister zabrał się energicznie do poskromienia tego nowożytnego barbarzyństwa, to pozostanie na zawsze jego chwałą. Żałować tylko wypada, że, upadłszy wskutek zajść abisyńskich, nie miał czasu ściąć tej hydrze głów wszystkich!

## Korespondencye.

**Berlin 13 sierpnia.**

(:) Dziś złożono zwłoki cesarzowej Fryderykowej w mauzoleum obok Friedenskirchy. Była to uroczystość raczej militarna, niż żałobna. Wszędzie się widziało samo tylko wojsko. Ono otwierało pochód, ono go zamykało, ono tworzyło szpaler; publiczność była usunięta o ile się dało najdalej, podobno z obawy o możliwy zamach. Nawet okna w domach pozwolono wynajmować osobom, mającym legitymacye policyjne. Cała rodzina cesarska, król angielski z żoną, ministrowie, dygnitaryat — wszystko to powitało na dworcu trumnę przywiezioną z Cronbergu. Potem panie pojechały do kirchy, a tylko mężczyzni poszli za karawanem. W kirsze najpierw pastor wygłosił mowę, potem chór zaśpiewał, potem zmówiono krótki pacierz i na tem się skończyło. Rodzina odjechała do pałacu Nowego, a służba przystąpiła do właściwego pogrzebu.

Na czele pochodu przez miasto i park Sanssouci — od dworca do kirchy — szedł hr. Waldersee, niosąc na poduszce królewską koronę. Jemu tu dano pierwszy urząd, chociaż nieboszczka miała w nim przeciwnika i chociaż jego wpływ na teraźniejszego cesarza uważała za zgubniejszy nawet od wpływu Bismarka. Bo trzeba wiedzieć, że Waldersee odgrywał rolę fanatycznego pastora w jeneralskim mundurze. Pamiętne są pastorskie u niego wieczory, na których bywał Wilhelm II jeszcze za życia dziadka. Publiczność zżymała się na te wieczory, a matka była po stronie publiczności, lecz Waldersee spoglądał wyniośle na te „mniejszej wartości" opinie. Dziś on był z dygnitarzy pierwszym na pogrzebie. Mówią o nim, że się zachowuje jak „wicecesarz" i że dąży do kanclerstwa.

Waldersee, jako pierwszy na pogrzebie dygnitarz, — to prawdziwa ironia z uczuć zmarłej, której życie było jednem pasmem cierpień, smutków i walk z otoczeniem.

W żadnej sferze życia ludzkiego nie rozgrywa się tyle tragicznych przejść i momentów, co do koło tronów i na tronie. Bywają tu przejścia krwawe i straszne, a bywają ciche, lecz nieustannie wgryzające się w duszę i poważnym smutkiem zasłaniające życie. Historya od najdawniejszych aż do najświeższych czasów nigdzie nie dostarczała tylu tragicznych epizodów z życia ludzkiego, jak w sferze życia dworskiego. Jak wierzchołki najwyższych sosen i dębów w lesie, jak szczyty alpejskich gór — tak i ludzie, wyniesieni losem na najwyższe poziomy społeczne, muszą wytrzymać napór największych wichrów i huraganów, nacisk krzyżujących się koło nich namiętności, żądań, zawiści i intryg. — Zamknięta w świeżej trumnie przeszłość cesarzowej Fryderykowej była jedną z takich.

Przedewszystkiem chciał los, że zmarła na tę samą chorobę, co jej mąż — na raka. Ukrywano to dotąd, bo tak sobie życzyła. Powiadają, że ta straszna choroba powstała skutkiem spadnięcia z konia, na spacerze przed dwoma laty. Dotknięta silnem cierpieniem, już nie mogła się udać na pogrzeb swej matki, królowej Wiktoryi. Przed sześciu miesiącami przyszedł gwałtowny atak choroby, który o mało już wtedy nie zakończył jej życia. Poprawiło się to potem, ale w końcu rozwinęła się już śmiertelna choroba.

Następca tronu pierwej, a cesarz Fryderyk III później, który jak meteor przesunął się przez 100 dni zaledwie w koronie cesarskiej na niemieckim horyzoncie, pozostawił po sobie pamięć natury szlachetnej, ale, jak twierdzą znający go blisko, miał dwie w sobie różne cechy usposobienia, któreby mu dużo sprawiły trudności, gdyby był dłużej panował. Był przejęty wygórowanem pojęciem o swej godności królewskiej, a z drugiej strony marzył o ideałach wolności i swobody. Był z krwi i ducha oficerem pruskim, a jednocześnie hołdował nauce, sztuce, literaturze. Mówiono też o nim na dworze, że był tylko „połowicznym Hohenzollernem", — a profesor Hans Delbrück, znający go blisko, jako nauczyciel jednego z synów jego, utrzymuje, że główną przyczyną, dlaczego miał na dworze tylu niechętnych, było to, że choć zamiłowany w wojskowości, nie zamykał się w niej, jak w kaście oddzielnej. Zbliżał się chętnie i obcował z ludźmi różnych sfer i różnych przekonań, jeżeli tylko wykształceniem i charakterem zwracali na siebie uwagę. Za to nazywany był postępowcem, co w pojęciach dworu berlińskiego za czasów Bismarcka i Wilhelma I było piętnem bardzo pogardliwem. Za to również usuwany był stale od udziału w interesach państwowych. Zazdrosny o swoje wyłącznie wpływy i wszechwładzę, Bismarck systematycznie usuwał grunt z pod księcia następcy tronu. Potrafił nawet w umyśle starego Wilhelma zaszczepić to samo uczucie zazdrości o władzę w stosunku do Fryderyka. Wystawiał go zawsze jako niebezpiecznego ideologa, zostającego pod wpływem swej żony, jako polityka, który wielkie szkody może wyrządzić państwu pruskiemu.

Przeciwko tej żonie zwracała się też najbardziej niechęć, podejrzliwość i dokuliczliwa codzień intryga. Życie jej na dworze pruskim było nieprzerwanem pasmem goryczy i przykrości, pełnem bolesnych szpilek. Koburgów nie lubił wogóle zarówno Wilhelm stary, jak i Bismark. Byli oni dla nich za wolnomyślni. Gdy córka Koburga, choć Angielka po matce, weszła do rodziny Hohenzollernów — nie nazywano ją inaczej, jak „Koburską Angielką", która „zwyrodniła szlachetną krew Hohenzollernów". Nienawidził jej też do śmierci Bismark. A wiadomo, że kogo nienawidził, to już gruntownie, i że dokuczyć mu umiał. Przez lat 30 wrzała zacięta nieprzyjaźń między nim a zmarłą świeżo cesarzową. Mnóstwo anegdot, mniej lub więcej prawdziwych, krążyło z tego powodu między dworakami i dostawało się nawet do szerokiej publiczności. Jak dalece sięgała dokuczliwość Bismarka dosyć jest przypomnieć, że nie zawahał się w czasie wojny z Francyą 1870 r. rzucić podejrzenia, iż przez następczynię tronu mogą być komunikowane Anglii tajemnice militarne i państwowe, o którychby się od swego męża dowiedziała. Nietylko więc nie dopuszczał księcia Fryderyka do narad dyplomatycznych i politycznych, dotyczących planów utworzenia cesarstwa niemieckiego, ale poprostu zakazał sztabowi jeneralnemu komunikować mu nadchodzących wiadomości, z obawy, żeby o nich nie doniósł listownie „Angielce". Kiedy postanowiono bombardować Paryż i kiedy przeciwko temu wniosła przedstawienie królowa Wiktorya, nie posiadał się z gniewu Bismark. Skarżył się przed swymi zaufanymi na to i obwiniał następczynię tronu, że przez jej wpływy zjawiła się taka interwencya. Maurycy Busch, znany sekretarz i historyograf Bismarka, na każdej stronicy swych pamiętników przytacza szczegóły o nienawistnem usposobieniu, jakie się ciągle przeciw zmarłej cesarzowej w najrozmaitszej formie wyrażało. Walka przeciw niej trwała bez przerwy. Najcięższą i najdramatyczniejszą chwilę przebyła cesarzowa Fryderykowa, kiedy w San Remo chodziło o to, czy jej mąż, którego choroba już była zdeklarowana, ma być poddany operacyi, czy nie. Dylemat był ten: dokonanie operacyi pozbawi go głosu. Wtedy, jako kaleka, nie mógłby objąć tronu. Niezrobienie operacyi, nie przedłuży jego życia, ale nie uczyni go niezdolnym do objęcia korony. Zaczęła się zacięta walka wpływów i intryg. Lekarze w zdaniach się podzielili. Partya Bismarka parła do operacyi, bo miała w tem swoje widoki. Cesarzowa Fryderykowa energicznie się oparła, i wreszcie przemogła. To był jej jedyny tryumf w życiu. Ale ileż strasznych moralnych przejść ją kosztował! Nieprzyjaciele zarzucali jej przy tej sposobności, że wyżej stawiała ambicyę włożenia korony, aniżeli zdrowie i życie męża. Tymczasem było wiadomo, że operacya już tego życia uratować nie mogła, lecz raczej na największe ryzyko je narażała. Łatwo sobie wyobrazić, ile cesarzowa przeszła ciężkich wstrząśnień wśród tego wszystkiego.

Ale najboleśniejsze może dla kobiety, dla matki było to, że i syn jej nie ochraniał jej

---

39)

# HURAGAN

**Powleść historyczna**

przez

***Wacława Gąsiorowskiego.***

(Ciąg dalszy).

— Więc słuchaj!... Węgrzyn ten pamięta szwedzką potrzebę... kiedy to... *Gustavus*... czy *Adolfus* — ktoby tam znów imię lada najezdnika spamiętał — ziemię naszą naszedł i bez mała kraj cały ogarnął, a jedna Częstochowa, za cudownem wdaniem się Bogarodzicy, wstręt mu uczyniła i potędze szwedzkiej się oparła. Ten ci węgrzyn właśnie te pamięta czasy!... Flageolet... *comprends!?...*

— *Non — msieur capitaine!...*

— Pies by się ogonem chyba z tobą rozmówił!... Uważacie zatem, mości dobrodzieju... Było to... temu lat?!... Żubr, powiedz kiedy to było?!...

— Według rozkazu!...

— No gadajże stary! kiedy cię pan kapitan pyta!...

— Według rozkazu! — powtórzył podoficer, czerwieniejąc się, i umilkł.

— Nie powiesz?! Nie wiesz? A to ci dopiero utrapienie z tym chłopem. Pan kapitan go się pyta, a on nie wie! — oburzyła się markietanka.

— No... to wy sami powiedzcie, Żubrowa!...

— Jasia, według rozkazu!...

— Cicho stary!... Nie do ciebie mówią!... Zaraz... kiedy bo nie wiem!...

— Czekajcie! — przerwał z powagą Wosiński, pociągając tęgi haust wina. — To było... uważacie... roku pańskiego!... Tak, było roku pańskiego i koniec!... Flageolet!... Wiesz kiedy to było!?...

— *Non, msieur capitaine!...*

— *Non* i *non!...* Ciągle mu to jedno chodzi po głowie!... Flageolet!... Ale ci smakuje co?!...

— *Dis* — pomogła Żubrowa — *c'est bon ou mal!...*

— *Excellent — msieur capitaine!...*

— Widzisz koniu Pana Jezusa! — mruczał Wosiński. — Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli rozumiem, co ten drab do mnie mówi!... Ale oczy aż mu się śmieją!... A gęba skleja!... No... *bois!*... *Bois* jeden z drugim... tylko powoli, tak!!...

Kubki raz i drugi obeszły kompanię, rozgrzały i zakręciły w głowach. Żubrowa, która zdążyła już trzy kubki osuszyć, nabrała rezonu. Flageolet po pierwszym kubku spoważniał, a po drugim posmutniał, Żubr wpadł w zadumę, a Wosińskiego senność opanowała.

— Et panie kapitanie! — dowodziła Żubrowa. — Cóż, słaba jestem kobieta i koniec! Słaba i nieszczęśliwa, bo to niby dwoje nas jest... lecz jedna głowa... i jedna gęba! Juści... tak, jak oto w tej chwili, taki on zawsze... choćbyś go tłukł, ani słowa... Nie dość jeszcze... jest wcale nie trunkowy, więc gdy się kompania zacna zdarzy... rób co chcesz, pij za siebie i za niego! Choćby i teraz... dwa...

Tu markietanka obejrzała się i z największą zgrozą zobaczyła, jak małżonek przysunąwszy nieznacznie swój kubek chłeptał gwałtownie węgrzyna. Baba zerwała się na równe nogi:

— Stary! Rany Boskie! Oddajże!!... Chcesz się spić... a ty opoju... taki wstyd...

— Jasia, nie gadaj!... — szepnął stary podoficer, nie wypuszczając z rąk kubka, lecz Żubrowa skoczyła, wyrwała mu naczynie, jednym haustem wysączyła co do kropelki i osunęła się wyczerpana na ławę, pokrzykując:

— Nic z tego! Nie dam ci okazyi!... Opój jesteś!... Pijaczyna!... Panie Flageolet! Opój jest!!...

— *Excellent — msieur capitaine!* — jęknął rozczulony sierżant.

— Bodaj was!! — śmiał się Wosiński. — Dalej go!... Hej Żubrowa! Na mury i huknij mi tam z harmat na wiwat!...

— Jasia, według rozkazu! — upomniał żonę podoficer.

— Żywo!... Na mury!...

— Do usług pana kapitana! — Ale ty stary chodź ze mną!...

— Jasia! — protestował Żubr, patrząc z rozpaczą na omszały gąsior. — Nie było rozkazu!...

— Ty rodzonej żonie wypowiadasz posłuszeństwo! Stary... subordynacya *sacrebleu*, bo jakem Muszyńska z domu.. bez sądu polowego zdzielę...

Podoficer westchnął głęboko i powlókł się za babą. W refektarzu kapitan z sierżantem zostali sami. Wosiński trząsł się ze śmiechu, a pokładał na ławie.

— Flageolet! Tęga... *femme*... co?! Hę?!...

— *Excellent! Msieur capitaine!*

— I cóż mi ty wyjesz jedno wkoło!.. Gadaj...

— *Excellent msieur capitaine!*

— Dyabłaś zjadł... pokrako francuska!... Flageolet! Do milion dyabłów!...

— *Excellent... ms... capitaine!* — ryknął sierżant, naprożno usiłując się podnieść z miejsca i uszanować osobę swego zwierzchnika.

Mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa. Mocował się z samym sobą, chciał rękę do kaszkietu przyłożyć, ani rusz. Oczy starego sierżanta łzami zaszły. Język kręcił się jeszcze w jakimś wirowym ruchu do okoła swej osi, lecz i on powoli ustawać zaczynał.

Wosiński pobladł. Myśl straszna powstała mu w głowie. Wypowiadają mu posłuszeństwo! Nie słuchają jego rozkazów... bunt... dezorganizacya... zasługująca na najostrzejsze skarcenie...

— Flageolet! — szepnął kapitan, a w głosie jego zadźwięczała i cała nieubłagana surowość, na jaką zdobyć się mógł w tej chwili i zawód gorzki, i rozkaz ostry, smutek i rozczarowanie.

— *Excell... capyt!* — wybełkotały posiniałe wargi sierżanta.

Równocześnie prawie huk armat wstrząsnął murami Częstochowy.

— Prusacy! — mruknął Wosiński, sięgając po rękojeść pałasza. — Chodźcie tu sam... ja wam pokażę gwardyę narodową!... Flageolet! Tra-ta! Tra-ta!.. Czwórkami!.. Psianogi!.. Naprzód!...

Tu ręka Wosińskiego błądząc, natrafiła na żelazny korkociąg, który był podle gąsiora leżał i zacisnęła się kurczowo niby około głowicy pałasza. I oto nagle Wosiński uczuł się przeniesionym na plac boju... Na szerokiem błoniu, jak okiem sięgnąć, Prusacy. Armaty grzmią, ryczą... a on z oddziałem swoim czoło im stawi Zniósł już i dragonię i dwa pułki huzarów... na polach leżą pokotem ciała zmiażdżonej piechoty... aliści wyjeżdża sam Fryderyk i wyzywa go na rękę. — Po co — mówi — mordy czynić a ludzi tyle psuć lub na tamten świat zgoła wyprawiać!.. My z sobą, kapitanie, bijmy się... kto zwycięży, tego armia się podda!.. Tak mówi Fryderyk! Cha! Kapitan wyzwanie przyjmuje, bo je przyjąć musi... Armaty grzmią! Pałasze prysły przy pierwszem zaraz starciu... Zczepili się z Fryderykiem. Mocny szelma... Lecz Wosińskiemu się nie daje! Wpół go uchwycił i trzyma... Choć się luter wykręca i moce piekielne na odsiecz wzywa, on go wciąż trzyma... i dławi... Naraz cała armia pruska, mimo wszelkie warunki spotkania się, zrywa się ze wzgórza, pędzi i rzuca się na kapitana... Sto tysięcy rąk wpija się w jego ciało, sto tysięcy hołoty odciąga go, tarmosi... a on wciąż Fryderyka trzyma w garści i już go sobie wydrzeć nie pozwoli...

Wtem ulewa się zrywa i bluzga potokami wody!.. Fryderyk zaczyna mu się wyślizgiwać... Jeszcze sekunda walki rozpaczliwej... i... umknął... luter!..

Wosiński otworzył oczy i w osłupieniu zobaczył przed sobą twarz ojca klucznika.

— No... napij się teraz kapitanie kochanku!.. Napij się szweda!.. Widzisz, nie miałeś kalkulacyi należytej... Pamiętaj-że sobie... trzy kubki z nóg zwalają a czwarty podnosi!!... Żywo!.. Bo ogórków na waści!...

Wosiński łyknął raz i drugi i pyrchać zaczął... woda dziurgiem spływała mu po twarzy.

— To ci fatyga była! Cztery kubły wody na głowę! Zamroczyło cię ze wszystkiem. Ale! Cóżeś bo sobie upatrzył w tym bucie francuskim, żeś go tak cisnął gwałtownie!!?..

(Ciąg dalszy nastąpi).

od przykrości. Obalił wprawdzie swego kanclerza-despotę, ale i obojętnym był dla smutków matki; nie zasłonił jej. Od śmierci ojca pozostawił ją w cieniu, osamotnioną i nie zabezpieczył należytego stanowiska.

## Przemysł domowy w Galicyi.

*Ślusarze w Świątnikach i okolicy.*

W Świątnikach w powiecie podgórskim, i w sąsiednich gminach: Konary, Mogilany, Olszowice, Podstolice, Rzeszotary i Siepraw, trudnią się włościanie wyrobem rozmaitego rodzaju zamków; przeważnie wyrabiają zwyczajne kłódki, ale sporządzają także tak zw. zamki Wertheimowskie, a na żądanie według otrzymanych rysunków także inne sztuczne zamki.

Mieszkańcy Świątnik zajmują się ślusarstwem rzekomo już od r. 1613, a według innej wersyi nawet już od XI stulecia; w XVII stuleciu podobno ślusarze świątniccy słynęli z wyrobu pancerzy i broni.

Ślusarstwo jest obok gospodarstwa głównem zajęciem miejscowej ludności. Występuje ono przeważnie w formie pracy nakładowej; w Świątnikach mieszka 17 przedsiębiorców, którzy owych ślusarzy zatrudniają. Na podstawie wiarygodnych informacyi obliczono, że w Świątnikach i sąsiednich gminach ślusarze rocznie zużywają 450.000 kg. materyału, wartości 60.000 zł.; z materyału tego wyrabiają zamków za 250.000 zł. Istniejące w Świątnikach stowarzyszenie ślusarzy przerobiło w r. 1896 materyału za 4.825 zł.; wartość zamków z niego wyrobionych wynosiła 21.110 zł., czysty zysk zaś 1.655 zł. W r. 1897 sprzedało to stowarzyszenie 18.500 tuzinów zamków za 21.868 zł.

Oprócz wymienionych powyżej 17 handlarzy jeszcze dwie firmy krakowskie kupują zamki, wyrabiane w Świątnikach i okolicy, nie utrzymują jednak zresztą żadnych stosunków ani ze stowarzyszeniem świątnickiem, ani z poszczególnymi ślusarzami.

Ogółem jest w Świątnikach okrągło 400 ślusarzy; pracują oni w swych mieszkaniach, przy pomocy domowników. Urządzeń maszynowych nie posiadają ani przedsiębiorcy, ani sami ślusarze; narzędzia przez nich używane są bardzo prymitywne. Praca trwa przez cały rok. Ślusarz kupuje u miejscowych handlarzy materyały (zazwyczaj już w postaci przysposobionych części składowych), a płaci gotowymi wyrobami, przyczem oczywiście, ponieważ nie płaci gotówką, cena materyału odpowiednio jest wyższa. Handlarze zaś owi sprowadzają materyał od pewnej firmy hurtownej, płacąc wekslem jednomiesięcznym lub dwumiesięcznym do wysokości kilkuset zł. Zaznaczyć należy, że ani handlarze, ani ślusarze gdzie indziej, jak u tej firmy, materyałów kupować nie mogą, albowiem na podstawie układu z administracyą arcyksiążęcych hut żelaznych w Cieszynie, firma ta jest jedynym hurtownym składem żelaza i taśm żelaznych dla całej okolicy.

Z wyjątkiem wzmiankowanych dwóch firm krakowskich handlarze znoszą się ze ślusarzami bezpośrednio, dostarczając im materyału surowego, jako to: blachy, obręczy, drutu i sprężyn i pożyczając im niektórych narzędzi do wyrobu zasuwek, pokrywek i innych części zamków i kłódek. Własnych narzędzi posiadają ślusarze: kowadło, śruby, młotki, obcęgi, pilniki, dłuto, świdry, niekiedy także małe kamienie szlifierskie; wszystkie te przybory są nadzwyczaj prymitywne, a przytem najczęściej stare i mocno zniszczone.

Ceny wyrobów nie są ustalone, a zależą od większego lub mniejszego popytu. Różnica waha się między 5% a 10%, a reguluje się przez konkurencyę miejscowych handlarzy, oraz przybywających z Krakowa kupców i stowarzyszenia ślusarskiego w Świątnikach. Ceny, płacone przez handlarzy ślusarzom są o 25% niższe. Po dostarczeniu gotowych wyrobów handlarze płacą producentom gotówką z potrąceniem należytości za materyał pobrany, i za artykuły żywności kredytowane na rachunek tej płacy; albowiem ślusarze owi są obowiązani pobierać materyał i żywność od swego odbiorcy. Stowarzyszenie zaś dostarcza swym członkom tylko materyału, a nie artykułów żywności.

Materyały i środki żywności, dawane ślusarzom przez przedsiębiorców w miejsce zapłaty, nie są droższe niż u kupców miejskich; co się tyczy materyałów, to konkurencya handlarzy między sobą, a zwłaszcza ze stowarzyszeniem uniemożliwia dowolne podwyższanie cen; a prócz tego ślusarze, dobrze poinformowani o cenach miejskich, sami nie daliby się wyzyskiwać. Handlarze mają zarobek tylko w tem, że zakupują hurtem materyały i artykuły żywności. Często się zdarza, że po oddaniu roboty ślusarz nie dostaje ani centa gotówki, gdyż wartość pobranego materyału i wiktuałów przewyższa jego pretensyę.

Jest kilku ślusarzy, którzy wyrobów swych nie sprzedają wymienionym powyżej kupcom, lecz sami nimi obnośnie handlują. Stowarzyszenie ślusarzy w Świątnikach zakupuje wyłącznie wyroby członków, przytem atoli członkowie wcale nie są zobowiązani do pobierania materyału od stowarzyszenia, ani też do oddawania jedynie stowarzyszeniu swoich wyrobów, lecz mogą je pozbywać, komu im się podoba. Od pewnego czasu przybywają w tamte strony handlarze żydowscy i kupują od nakładców zamki i kłódki za gotowe pieniądze; trzy czwarte tych wyrobów idą do Węgier, a stamtąd na Bałkan, jedna czwarta tylko znajduje odbyt w Austryi.

Rozdział VI ordynacyi przemysłowej nie ma zastosowania do owych pracowników, gdyż są oni w znaczeniu ustawy przemysłowej zupełnie niezależni od swych odbiorców. Zdarza się też, że jeden ślusarz pracuje dla kilku odbiorców.

Czeladników nie ma. Żony i córki ślusarzy pomagają im w robocie; dzieci już od 7. roku życia w czasie wolnym od nauki szkolnej spełniają pewne czynności pomocnicze. Właściwych uczni nie ma, chyba, że za takich uważać będziemy dorosłych synów ślusarzy; synowie ci najczęściej, po odbyciu służby wojskowej, stają się samoistnymi pracownikami.

Od r. 1887 istnieje w Świątnikach szkoła ślusarska, urządzona przez ministeryum oświaty, w której dziatwa miejscowa uczy się rzemiosła ślusarskiego. Świadectwa tej szkoły upoważniają do wykonywania tego rzemiosła. Za osobnem pozwoleniem wolno także samoistnym ślusarzom używać maszyn i narzędzi szkolnych do sporządzania niektórych części składowych. Za użycie maszyn dłużej niż dwie godziny płaci się za 4 godziny 1 ct. od 100 zł. wartości użytych maszyn. Szkole tej zawdzięczają ślusarze świątniccy, że dziś wyrabiają takie zamki, które tylko specyalnym kluczem można otwierać, że się nauczyli zamki cynkować i t. d.

Rocznie uczęszcza do tej szkoły 40—50 uczniów, którzy po ukończeniu nauki albo stają się samodzielnymi majstrami, albo też wstępują do fabryk jako ukwalifikowani pracownicy; niewielu tylko wychowanków szkoły świątnickiej pozostaje w pracowni ojcowskiej; tacy jednak wyrabiają artykuły nowe, droższe znacznie od wyrobów tradycyjnego przemysłu miejscowego. Ubezpieczeń od wypadków lub od słabości w Świątnikach nie znają. Warsztaty ślusarskie znajdują się w pomieszkaniach i są bardzo skromnie urządzone; częstokroć ślusarz jest właścicielem chaty i warsztatu; jeżeli zaś mieszkanie jest wynajęte, to płaci za nie 2 do 3 zł. miesięcznie czynszu.

Czas pracy trwa od 4 rano do 9 wieczór, z przerwami potrzebnemi na jedzenie. W niedzielę się nie pracuje, świątkowanie w poniedziałek obserwowane jest punktualnie, za to w sobotę robota trwa dłużej, aniżeli zwykle.

Stosunki ekonomiczne tych ślusarzy nie są zbyt pomyślne; ci, którzy wyłącznie utrzymują się z przemysłu domowego, a tych jest większość, żyją bardzo mizernie, innym zaś, którzy posiadają także grunt i gospodarstwo, powodzi się lepiej. Rodziny rzemieślnicy ci zazwyczaj mają liczne; 6 do 8 dzieci nie są wcale rzadkością. Mieszkania są bardzo skromnie urządzone, pokoje małe. Przeciętny roczny zarobek z przemysłu domowego owych ślusarzy wynosi 200 zł.; jeżeli zaś kilkoro dzieci pomaga w pracy, zarobek zwiększa się do wysokości 300—400 zł. rocznie.

## Zadłużanie się miast.

Zwracano już niejednokrotnie uwagę na to, że wszystkie nasze miasta, nawet małe miasteczka, coraz bardziej brną w długi. Co prawda, jak wszystko w naszym kraju, tak również miasta i miasteczka były przez całe stulecie, w znacznej mierze nie z własnej winy, bardzo zaniedbane, teraz więc, chcąc sprostać nowoczesnym wymaganiom, muszą robić inwestycye tak wielkie, że na nie nie wystarczają bieżące dochody. To jest przyczyną robienia długów. O ile rady miejskie zaciągają pożyczki na takie urządzenia, które podniosą zdrowotność miast i będą dawały taki dochód, aby z niego można było i procenta opłacać i kapitał umarzać, o tyle owym pożyczkom nic nie można zarzucić, chociaż o wiele rozsądniej jest przeprowadzać wszystkie ulepszenia z bieżących dochodów, a następnym pokoleniom nic nie zostawiać do płacenia za nas, ponieważ te pokolenia będą miały swoje potrzeby i swoje wydatki. Jednakże, jak powiedzieliśmy wyżej, pożyczki na cele produkcyjne można usprawiedliwić.

Ale bardzo często za pożyczane pieniądze budowane są okazałe ratusze, a nawet są zaprowadzane elektryczne oświetlenia, a to już jest zbytek, którego nie wolno się dopuszczać za pożyczone pieniądze. Przyczyną zadłużenia się miast jest także budowa koszar. Wszędzie liczono na to, że stały postój wojska będzie dawał mieszkańcom znaczne dochody, bo wytworzą się miejscowe przedsiębiorstwa dostarczające załodze wszelkich środków żywności i zaspokajające inne jej potrzeby, a więc zwiększą się także dochody miast. Tymczasem pod tym względem spotkał zawód, ponieważ wojsko najczęściej oddaje dostawy osobom pochodzącym z innych krajów austryackich lub z Węgier, a miasta, które usilnie starały się o załogę i za pożyczane pieniądze zbudowały dla niej koszary, nie mają żadnych zgoła zysków. Liczono na zwiększenie się bieżących dochodów, sądzono, że w nich znajdą się pieniądze na opłacenie procentu od pożyczki i na jej amortyzacyę — i w tem doznano zupełnego zawodu. Wyjście z tego trudnego położenia było jedno: oto zaczęto czerpać z funduszów, stanowiących majątek gminy, zaczęto zastawiać papiery wartościowe, sprzedawać lasy, domy i grunta gminne — zawsze w nadziei, że przyjdą lepsze czasy i wtedy można będzie zwrócić do majątku gminnego to, co się z niego pożyczyło. Moglibyśmy wyliczyć niejedną gminę miejską, która w ten sposób zmarnowała prawie cały swój t. zw. zarodowy majątek. Niestety zanotować musimy, że nieraz zaciągano pożyczkę tylko dlatego, że finansiści, zasiadający w radzie gminnej, chcieli przeprowadzić tę finansową operacyę, albo dlatego, że wpływowi radni chcieli mieć przedsiębiorstwa przy rozmaitych gminnych robotach, ale pomijamy te egoistyczne pobudki.

Jeszcze lekkomyślniej postępowano w tych miastach, które mając dość znaczny majątek zarodowy, mogły z niego czerpać, oczywiście z zamiarem oddania, który to zamiar rzadko kiedy wykonano. Wprawdzie pożyczka z kapitału zarodowego nie może być wzięta jedynie na podstawie uchwały rady miejskiej, bo ustawa orzeka, że taka uchwała musi być zatwierdzona przez radę powiatową, ale do tych rad należą przecież reprezentanci miast, oni też zawsze w komplecie przybywają na posiedzenia, ponieważ nie potrzebują w tym celu odbywać podróży; nierzadko też się zdarzało, że burmistrz miasta, zaciągającego pożyczkę z własnego zarodowego funduszu, był referentem tej sprawy w radzie powiatowej, a oponentów z reguły nie miał, ponieważ, jak rzekliśmy wyżej, bardzo często na posiedzeniach rady powiatowej są tylko reprezentanci miast. Ta okoliczność tłumaczy fakt, że reprezentacye powiatowe z reguły bardzo łatwo pozwalają miastom zaciągać pożyczki z ich zarodowych funduszów, czynią to zwykle prędko i nawet z pominięciem formalności, przepisanych ustawami, mianowicie bez zawiadomienia o tem Wydziału krajowego, a ten Wydział dowiadywał się o zaciągniętej w ten sposób pożyczce dopiero kiedyś, później, przy lustracyi majątków gminnych, dokonywanej od czasu do czasu przez urzędników Wydziału. Z tego właśnie powodu w r. 1898 przeprowadził Wydział krajowy nowelę do ustawy gminnej, orzekającą, że zatwierdzenie pożyczki inwestycyjnej zależy od jego decyzyi. Ponieważ jednak w tej noweli powiedziane było, że stosuje się to tylko do znaczniejszych gmin miejskich, przeto nie ustało całkowicie lekkomyślne trwonienie majątku gminnego. Aby tedy raz na zawsze zatamować lekkomyślne uszczuplanie majątku gminnego, wydał teraz Wydział krajowy dla wszystkich Wydziałów powiatowych rodzaj regulaminu, postępowania przy zaciąganiu wszelkich pożyczek z majątku gminnego.

Wedle tego regulaminu, Rady powiatowe są obowiązane szczegółowo zbadać, czy pożyczka jest nieodzownie konieczna i czy cel, na który ma być zaciągnięta, jest pożyteczny bez żadnej wątpliwości. Nadto każda taka pożyczka może być zaciągnięta tylko w takim razie, jeżeli reprezentacya gminna zezna skrypt notaryalny, opiewający na reprezentacyę powiatową. Nadto Wydziały powiatowe obowiązane są zaprowadzić ewidencyę wszystkich pożyczek przez gminy swego powiatu zaciągniętych z majątku zarodowego, pilnować ich spłaty, wstawiać raty do budżetu gmin, spłacone raty przesyłać Wydziałowi krajowemu, celem zakupna i winkulacyi efektów. Wreszcie, w razie uchwalenia bezzwrotnego użycia choćby części majątku zarodowego gminy na cel z przeznaczeniem jego niezgodny, przedłożyć muszą Wydziały powiatowe sprawę Wydziałowi krajowemu do decyzyi.

Nie można zaprzeczyć, że to zarządzenie Wydziału krajowego jest wypływem ciążącego na tej naszej najwyższej magistraturze autonomicznej obowiązku i jest zupełnie usprawiedliwionem, oraz uzasadnionem dotychczasową lekkomyślnością, która groziła wielu gminom zaprzepaszczeniem ich majątku zarodowego; to zaś byłoby klęską ekonomiczną nietylko dla tych miast, ale dla całego kraju.

## Ruch przedwyborczy.

W Kałuskiem Polacy stawiają przeciw kandydaturze moskalofila Korytowskiego polską kandydaturę sędziego p. Kajetana Kossacza, prezesa tamtejszego „Sokoła“.

W Krakowie wyłoniła się jeszcze jedna kandydatura, trochę literacka: mianowicie grono mieszczan tamtejszych życzy sobie mieć posłem p. Adama Staszczyka, majstra ślusarskiego i pisarza ludowego, który niedawno obchodził swój jubileusz literacki.

W Ropczycach komitet powiatowy dopiero się zawiązał i dziś odbędzie swe pierwsze posiedzenie. W okręgu tym wyłaniają się aż trzy włościańskie kandydatury: Stojałowczyka Bomby, ludowca Michała Jedynaka i Jana Gąsiora, który liczy na poparcie komitetu centralnego.

W Tarnowie odbyło się onegdaj pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez burmistrza d-ra Rogoyskiego. Na zebraniu tem odczytano list dotychczasowego posła z kuryi miejskiej p. Vayhingera, który oświadczył, że z powodu podeszłego wieku kandydować więcej nie będzie. Posłowi uchwalono votum zaufania, poczem wybrano komitet przedwyborczy.

Dotychczasowy poseł z kuryi większej posiadłości okręgu żółkiewskiego p. Tadeusz Starzyński oświadczył, że o mandat na następną kadencyę ubiegać się nie będzie. Wobec tego miejscowy komitet przedwyborczy zaprasza kandydatów na ten mandat, by do dnia 19 sierpnia zgłosili swą kandydaturę na ręce przewodniczącego komitetu p. Stefana Kozickiego.

## Co i o czem piszą.

*Głos narodu* ogłasza korespondencyą z Zakopanego w sprawie Morskiego Oka, której autor, p. E. C., wykazuje, że nietylko obszar, o który między nami a Węgrami spór się toczy rzeczywiście, do nas należy, lecz znacznie więcej. Pisze on tak:

Nam się należy dziesięć razy większy obszar, aniżeli ten, którego się teraz domagamy; granica bowiem szła jeszcze na początku minionego wieku wprost z Rysów na Wysoką, Żelazne Wrota, Batużowiecki, Gierlach, Polską Przełęcz (zwaną z niemiecka Polskim Grzebieniem), stąd na Małą Wysokę, Rohatkę aż do Rówienek; doliną Rówienek i jej potokiem szła granica aż do Białki.

Takie, jedynie rozsądne i zasadnicze żądanie przedstawił był radzca Wydziału kraj., Edmund Mochnacki d. 16 sierpnia 1883 na zjeździe obu komisyj przy Morskiem Oku. My, Polacy, powinniśmy stać na tem stanowisku i winniśmy żądać natychmiastowego zwrotu nieprawnie zabranej doliny Białej Wody, a tem samem naturalnie i tego trójkąta, który dzisiaj chcą wydrzeć. Nasze władze polityczne powinny pamiętać i wiedzieć, że prawo, dokumenty, mapy, potwierdzają stan tego posiadania. Węgrzy, korzystając z zamieszek, zajęli dolinę Białej Wody prawem kaduka. Wyrobiła się bowiem u nich przewrotna zasada, że z chwilą, gdy Madziar kupi od Polaka grunt w pobliżu granicy, eo ipso, grunt ten wciela się do korony św. Szczepana!

Rząd austryacki nie bronił z początku ziemi polskiej, ale już od r. 1775 zajął zupełnie inne stanowisko wobec urojonych i bezczelnych uroszczeń węgierskich; zrozumieli austryaccy ministrowie, jakim błędem było wcielenie Spiżu do królestwa węgierskiego. Toż zaraz po pierwszym rozbiorze uregulowano granicę, wydarto Węgrom Nowotarszczyznę i Sądeckie, aż wreszcie w r. 1775 opisano i ustanowiono granicę ostatecznie i decydująco tak, jak ją wyżej wspomniałem, tj. z Mięguszowieckich na Rysy, Wysoką, Gierlach, Polski Grzebień, Rohatkę (Polnischer Mautstein) do Rówienek, a stąd jej potokiem do Białej Wody. Czarny Staw i Morskie Oko, dziś zagrożone, nie były wtedy wcale wspominane, gdyż leżały oczywiście na odwiecznym polskim terenie. Już po tej „decydującej“ w r. 1775 regulacyi zajęli Węgrzy cichaczem dolinę Białej Wody, a teraz sięgnęli po Morskie Oko, pomimo, że z kancelaryi nadwornej otrzymywali naczelnicy galicyjscy zawsze rozkazy, aby strzegli pierwotnej granicy Polski. Podnosimy tedy z naciskiem, że cała akcya dzisiejsza o Morskie Oko jest jednym wielkim błędem dyplomatycznym; że namiestnictwo winno się oprzeć na szerokiej podstawie prawnopolitycznej i zażądać zwrotu Białej Wody, aż do Rówienki; zwracamy uwagę, że jest to jedyne stanowisko zasadnicze i naukowe, że wreszcie nawet dla monarchii i dynastyi austryackiej spór ten stanowi rzecz nie małej wagi; przestrzegamy wreszcie, że z tej, lekceważonej teraz przez władze sprawy, mogą powstać bardzo przykre i groźne w skutki następstwa.

W dalszym ciągu opowiada p. E. C. jak zręcznie obeszli Węgrzy rozporządzenie ministra Koerbera, zabraniające im stawiania baraków dla żandarmów na terytoryum spornem, zajętem przez Węgry. Oto zaniechali budowy baraków, ale ponieważ w zakazie ministerstwa nie było powiedziane, że nie wolno stawiać szop, więc wystawiono dla żandarmów dwie duże szopy.

Wedle tego, co stacyonowani tam żandarmi węgierscy opowiadali panu E. C., na terenie spornym ogłoszony jest stan wojenny. Mają oni rozkaz aresztować żandarmów austryackich, służbę hr. Zamoyskiego i sołtysów z Białki, a nawet — w razie oporu — do nich strzelać. Turystów i przewodników puszczają bardzo grzecznie, lecz samych przewodników bez panów aresztują.

## Ogólnoświatowa produkcya węgla.

Corocznie ogłasza angielskie ministeryum handlu wykazy statystyczne dotyczące produkcyi węgla na całym świecie. Aż do ostatnich czasów ogłaszanie tych wykazów zdolne było połechtać dumę narodową Anglików, gdyż stwierdzało na tem polu przewagę Anglii nad wszystkiemi innemi państwami na kuli ziemskiej. Od dwóch lat jednak ma Anglia rywala, który już ją prześcignął, a rywalem tym są Stany Zjednoczone. W roku 1899 wyprodukowały one o 6 milionów tonn więcej niż Anglia, a w roku 1900 wyprzedziły Anglię o 20 milonów tonn.

Bilans zeszłorocznej ogólno światowej produkcyi węgla jest następujący: Na całym świecie wyprodukowano około 750 milionów tonn (po 1000 kilogramów). Z tego wypada na:

| | |
|---|---|
| Stany Zjednoczone . . . | 245.422.000 |
| Wielką Brytanię . . . | 225.181.000 |
| Niemcy . . . . . . . | 109.225.000 |
| Francyę . . . . . . | 32.587.000 |
| Belgię . . . . . . . | 23.352.000 |
| Ogółem | 635.767.000 tonn. |

A zatem Stany Zjednoczone i Wielka Brytania produkują mniej więcej trzy czwarte tej ilości węgla, jaką wydobywa się na całej kuli ziemskiej.

Nadzwyczajny wzrost produkcyi węgla w Stanach Zjednoczonych ma dla Europy nadzwyczajnie doniosłe znaczenie, od dwóch bowiem lat zaczyna Ameryka być dostarczycielką węgla także dla naszej części świata. W robu 1899 pojawiły się pierwsze transporty węgla amerykańskiego w Europie, a w roku ubiegłym liczba ich wzrosła już prawie dwudziestokrotnie i niezawodnie w dalszym ciągu wzrastać będzie w bardzo szybkiej progresyi. Głównem utrudnieniem eksportu węgla amerykańskiego do Europy były ogromnie wysokie koszta przewozu. Transpot bowiem węgla z któregokolwiek z portów amerykańskich, położonych nad Atlantykiem, do Europy, kosztował tyle, co wydobycie go z kopalń i dowiezienie nad Atlantyk. Te koszta transportu obniżą się jednak niebawem nadzwyczajnie, gdyż już budują Amerykanie bardzo wielką flotę parowców, przeznaczonych wyłącznie do przewożenia węgla do Europy, a gdy ta flota zacznie pełnić służbę na morzu, wówczas dopiero przybierze eksport węgla amerykańskiego do Europy kolosalne rozmiary i dla tego już teraz żywią fabrykanci amerykańscy poważne obawy, iż to może wpłynąć na znaczne podrożenie węgla w samej Ameryce, a tem samem pogorszy położenie tamtejszego przemysłu. Ogółem przywieziono w roku ubiegłym do Europy około 700.000 tonn węgla amerykańskiego, z tego do Francyi przeszło 170.000 tonn.

Jakkolwiek na całym świecie produkcya węgla wzmaga się z każdym rokiem, to jednak nigdzie nie jest ten wzrost tak znaczny jak w Stanach Zjednoczonych. W Anglii np. wzrosła produkcya węgla z 220.095.000 tonn w roku 1899 na 225,181.000 w roku 1900, zaś w Stanach Zjednoczonych wyprodukowano w roku 1899 — 226,554.000, a w roku ubiegłym już 245,422.000 tonn. Stosunkowo bardzo nieznacznym jest wzrost produkcyi węgla we Francyi, w roku 1899 wyprodukowano 32,256.000 a w roku ubiegłym 32,587.000 tonn. Produkcya ta nie wystarcza na zaspokojenie własnych potrzeb i dlatego musiała Francya w roku ubiegłym sprowadzić jeszcze 14,600.000 tonn obcego węgla.

Rosya produkuje tylko bardzo niewiele węgla i cała jej produkcya nie dochodzi nawet do 15 milionów tonn. — Dat, dotyczących produkcyi węgla w Austro-Węgrzech, nie zawiera tegoroczne sprawozdanie angielskiego ministeryum handlu, zapewne dlatego, że z powodu zeszłorocznego wielkiego strejku węglarzy produkcya węgla w naszej monarchii w roku ubiegłym znacznie się zmniejszyła i nie może być uważaną za normalną.

## KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

**Ogrody szkolne.** Rada szkolna krajowa w ostatnim numerze swego dziennika urzędowego wydała następujący okólnik w sprawie ogrodów szkolnych: „Ogłoszona rozporządzeniem Rady szkolnej krajowej z dnia 7 marca 1893 l. 1741, a znajdująca się w rękach każdego nauczyciela „Instrukcya nauczania“, położyła wielki nacisk na ogród dodany szkole ludowej i podała wskazówki jego prowadzenia (str. 101 do 103). Doświadczenie zebrane w tym kierunku pouczyło, że wielu nauczycieli poszło za temi wskazówkami i dokładając usilnych starań, założyło lub ulepszyło ogrody sadownicze i warzywne, z których dzieci szkolne czerpią praktyczne objaśnienie wiadomości podawanych w tym względzie w nauce szkolnej, ludność zaś wiejska zyskała wzór do naśladowania. Niektórzy nauczyciele rozwinęli też wobec tej ludności pożyteczną działalność, dostarczając jej doborowych szczepków i drzewek, nie szczędząc pomocy i pouczeń w ulepszeniu kultury warzyw i sadów. Rada szkolna krajowa popierała tę działalność przez wysyłanie nauczycieli na kursa sadownicze, dla nich osobno urządzane i przez udzielanie im na ten cel zasiłków, o ile fundusz przeznaczony na zapomogi a mający cały szereg zadań do spełnienia na to pozwalał. Obecnie uzyskała Rada szkolna krajowa od Sejmu krajowego upoważnienie wstawienia w budżet szkolny krajowy na r. 1902 osobnej pozycyi na urządzanie kursów ogrodowniczych dla nauczycieli szkół ludowych oraz na zaopatrywanie ogrodów szkolnych w potrzebne urządzenia i przybory. Po uchwaleniu tego kredytu zamierza też Rada szkolna krajowa urządzać corocznie cztery kursa ogrodowniczo-sadownicze, a oprócz tego kurs uprawy tytoniu i kursa pszczelnicze. Przybędzie więc co roku znaczny zastęp nauczycieli, posiadających w tym kierunku praktyczne wiadomości, a znajdzie się i fundusz na pierwsze zagospodarowanie ogrodu.

Okoliczność ta wkłada jednak na władze szkolne i na nauczycieli tem większy obowiązek, aby usiłowania w tym kierunku podjęte nie szły na marne i aby co roku zwiększała się rzeczywiście liczba wzorowych ogrodów szkolnych, spełniających swoje zadanie i wobec młodzieży i wobec miejscowej ludności. Dlatego Rada szkolna krajowa postanowiła prowadzić stale ewidencyę tej akcyi, a popierać ją zarazem przez udzielanie remuneracyi nauczycielom, którzy na tem polu położą zasługi. Remuneracye te przyznawać się będzie z końcem każdego roku szkolnego w kwocie po 100 koron, jedną w każdym powiecie.

Każdy nauczyciel prowadzący przy szkole ogród szkolny wypełni w tym celu wykaz zawierający odpowiedź na następujące pytania: 1. Szkoła ludowa w... 2. Imię i nazwisko nauczyciela. 3. Czas, od którego nauczyciel objął kierownictwo szkoły i prowadzenie ogrodu. 4. Gdzie nauczyciel nabył praktycznych wiadomości w prowadzeniu ogrodu. 5. Rozmiar ogrodu szkolnego i plan jego zagospodarowania. 6. Stan obecny ogrodu i o ile młodzież szkolna z niego korzysta. 7. Co nauczyciel zdziałał około podniesienia warzywnictwa, sadownictwa, uprawy tytoniu, pszczelnictwa w gminie? 8. Jakiej pomocy w tym kierunku udzielił sąsiadom swoim nauczycielom?

Odpowiedzi na te pytania powinny być o ile można szczegółowe, z podaniem dat, liczb i nazwisk. Rada szkolna okręgowa, otrzymawszy te wykazy sprawdzi je ze sprawozdań wizytacyjnych inspektora, a w danym razie zarządzi przez znawcę do tego uproszonego (bez zaliczania kosztów) lustracyę kilku ogrodów, które najlepiej się przedstawiają i przedłoży Radzie szkolnej krajowej wszystkie przedłożone sobie wykazy, oraz terno nauczycieli zasługujących na remuneracyę. Przy proponowaniu do remuneracyi uwzględniać należy specyalne okoliczności poruszone w pytaniu 7 i 8“.

**Jubileusz pułku ułanów.** W Gródku obchodził 3-ci pułk ułanów im. arcyks. Karola, zwycięzcy z pod Aspern, 100 letnią rocznicę swego założenia. W roku 1801 otrzymał hr. Mier od ówczesnego panującego cesarza Franciszka I. dekret upoważniający go do założenia nowego pułku ułanów z młodzieży galicyjskiej polskiego pochodzenia. W marcu tego samego roku został pułk utworzony i otrzymał jako swe stacye Gródek i okolicę. Od tego czasu brał pułk 3 ułanów udział we wszystkich kampaniach austryackich i walczył w 36 większych i mniejszych walkach i potyczkach, zawsze odznaczając się męstwem.

Uroczystości jubileuszowe trwały trzy dni. Na jubileusz przysłał arcyks. Fryderyk, wnuk arcyks. Karola wspaniały dar dla pułku, mianowicie prawie półtora metra wysoką figurę swego znakomitego dziadka ze szczerego srebra na marmurowym piedestale. Dawni oficerowie pułku, którzy w r. 1866 odbywali kampanię prusko-austryacką, dali dla pułku jako upominek srebrną figurę, wyobrażającą ówczesnego ułana w pełnym rynsztunku na koniu.

**Konkurs krakowskiej akademii umiejętności.** Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs imienia ks. Adama Jakubowskiego na następujące dwa temata:

1) Monografia wsi jakiejkolwiek na terytoryum dawnej Polski w XIX stulecia. Pożądany wstęp historyczny.

2) Monografia którego z opactw benedyktyńskich lub cysterskich w Wielkopolsce, w epoce średniowiecznej.

Nagroda 1400 K. zostanie ewentualnie rozdzieloną na dwie, których wysokość będzie po rozstrzygnięciu konkursu oznaczoną stosownie do objętości prac nagrodzonych.

Termin konkursu 31 grudnia 1901 r.

Na powyższy konkurs nadsyłać należy prace konkursowe do Akademii umiejętności w Krakowie, bezimiennie, pod godłem, wybranem przez autora, z dołączeniem koperty opieczętowanej, mieszczącej wewnątrz nazwisko autora, a temsamem godłem zaopatrzonej.

**Usiłowana ucieczka.** Dozorca więzień lwowskich Jan Iwaśko eskortował onegdaj po południu przez ulicę Batorego kilku aresztantów. Nagle jeden z nich Piotr Popik umykać począł w ulicę św. Szymona; Iwaśko tedy puścił się za zbiegiem w pogoń i nie mogąc Popika pochwycić, płatnął go szablą przez głowę, raniąc go dość ciężko. Kiedy Iwaśko eskortował następnie Popika przy pomocy policyanta do stacyi ratunkowej, widok zranionego spowodował takie zbiegowsko i groźną postawę tłumu, że Iwaśko uznał za stosowne uciec do gmachu sądowego, podczas gdy policyant dorożką odstawił aresztanta do stacyi ratunkowej, a następnie do sądu.

O wiele niebezpieczniejsze zajście z uciekającym więźniem miał koło Janowa żandarm Bereziuk. Aresztował on pewnego włóczęgę, który mu powiedział, że się nazywa Ziembicki i jest malarzem. Eskortował go w nocy do Lwowa, a droga wypadała właśnie w pobliżu toru kolejowego. Nagle daje się słyszeć gwizd lokomotywy, zbliża się pociąg jadący z Janowa do Lwowa. Obmyśliwszy dokładnie cały plan, Ziembicki skacze tuż przed nadbiegającym pociągiem na drugą stronę toru. Żandarm — mimo grożącego mu najniechybniej niebezpieczeństwa — czyni to samo; omija szczęśliwie lokomotywę i chwyta zbiega ponownie. Ten jednak za wszelką cenę pragnie uzyskać wolność, wyjmuje więc nabity pięcioma nabojami rewolwer i strzela prosto w żandarma; na szczęście strzał chybił.

Żandarm Bereziuk przy pomocy mieszkańców Zalesia skuł i rozbroił aresztowanego. W urzędzie gminnym w Janowie przeprowadzono ścisłą rewizyę ubrania domniemanego Ziembickiego i znaleziono przy nim wszystkie instrumenta, używane przez specyalistów do wyłamywania zamków. W sądzie krajowym we Lwowie poznano w rzekomym artyście często karanego i nader niebezpiecznego ptaszka, Jana Seibelta.

**Wszechstronny złodziej.** Policya lwowska uwięziła niejakiego Jana Kocuję, dozorcę Dyrekcyi domen i lasów, który woźnemu dyrekcyi, Szkolnikowi, skradł z biurka 140 K. Przy rewizyi w domu Kocui znaleziono 5 surdutów, 23 ręczników, kałamarz z bronzu, rączki, pióra, kilkanaście libr papieru — wszystko przedmioty, pochodzące z kradzieży w Dyrekcyi domen i lasów, wreszcie latarnię miejską, którą Kocuja uprzątnął z podwórza tej Dyrekcyi.

**Dziwna pogłoska** krąży — jak donoszą petersburskie dzienniki — w rosyjskich sferach politycznych. Wedle niej, dyplomacya poufnie roztrząsa teraz projekt zwołania kongresu europejskiego w celu rewizyi traktatu berlińskiego. Kongres odbyłby się w Petersburgu lub Kopenhadze. Gazety rosyjskie twierdzą, że traktat berliński wymaga rzeczywiście gruntownej rewizyi. Traktaty mają wartość, dopóki są wykonane, ale traktat berliński nigdy w tem położeniu nie był, a teraz został już tylko kawałkiem papieru. Przyszły kongres musiałby wszystkie kwestye bałkańskie rozwiązać radykalnie. „Bóg stworzył półwysep Bałkański dla Słowian, nie dla Niemców i muszą oni o tem wiedzieć“. Wiadomości tej nie spotykamy dotąd nigdzie indziej, sama jednak że myśl nie jest nową. Mówiono już o tem, ale dodawano zawsze, że mocarstwa, w celu utrwalenia sytuacyi wschodu europejskiego zgodziłyby się na kongres, gdyby nie ta obawa, że wynikiem jego mogłaby być — wojna.

**Jubileusze wojskowe.** Generalny inspektor armii jenerał broni Waldstaetten otrzymał z okazyi pięćdziesięciolecia służby wojskowej oprócz bardzo łaskawego pisma z życzeniami od Monarchy wizerunek Cesarza z własnoręcznym podpisem, oraz odznakę wojskową oprawną w złoto. Cesarz niemiecki, wszyscy prawie arcyksiążęta, minister wojny i najwyżsi dostojnicy wojskowi nadesłali życzenia drogą telegraficzną. Arcyks. Leopold Ferdynand przybył osobiście z deputacyą, która złożyła życzenia w imieniu pułku, noszącego imię jubilata.

W Budapeszcie obchodzono wczoraj uroczyście jubileusz 50-letniej służby w wojsku ministra honwedów bar. Fejervarygo. Cesarz nadesłał niezwykle serdeczny list, w którym podnosi nadzwyczajne zasługi jubilata około węgierskiej obrony krajowej i wyraża życzenie, aby mu było danem jeszcze przez długie lata służyć ojczyźnie. List kończy się nadaniem baronowi Fejervaryemu wielkiego krzyża orderu św. Szczepana. W pałacu ministerstwa honwedów zjawiła się deputacya honwedów i żandarmeryi, podlegającej temu ministerstwu, pod przewodnictwem arcyks. Józefa, który w mowie nacechowanej niezwykłą serdecznością, podniósł niepospolite zasługi i przymioty wojskowe jubilata, poczem wręczył mu wspaniałą szablę honorową. Następnie składali jubilatowi życzenia: deputacya wspólnej armii pod przewodnictwem jenerała kawaleryi ks. Lobkowica, prezydyum sejmu węgierskiego, liberalni członkowie komisyi wojskowej, deputacye Budapesztu i tych miast, których Fejervary jest obywatelem honorowym itd. Wieczorem odbyło się w pałacu ministerstwa honwedów przyjęcie, na które przybył także arcyks. Józef.

**Dobrowolna ofiara dla nauki.** Jak wiadomo prof. Koch na kongresie przeciwgruźliczym oświadczył, iż gruźlica u zwierząt jest inną niż gruźlica ludzka i że gruźlica zwierzęca nie wywołuje gruźlicy u ludzi. Twierdzenie to lekarze przyjęli z wielkiem niedowierzaniem. Otóż z Londynu donoszą teraz, iż komisarz gospodarstw mlecznych w Dovre dr. Mouson oświadczył gotowość poddania się infekcyi zwierzęcej tuberkulozy, dla wypróbowania twierdzenia prof. Kocha. Jako warunek żąda zapewnienia renty dla rodziny w razie, gdyby to doświadczenie zakończyło się jego śmiercią.

**Zboże dla wojska** w tym roku zakupić mają intendentury, w myśl nakazu ministerstwa wojny, wyłącznie od gospodarzy i właścicieli średniej własności, z wykluczeniem wszelkiego rodzaju pośrednictwa. Ilość potrzebna wynosi dla magazynu we Lwowie 2500 cent. metr. żyta i 3000 cent. owsa, w Brzeżanach 125 c. żyta i 500 c. owsa, w Kamionce 100 c. żyta i 600 c. owsa, w Mostach Wielkich 200 c. żyta i 500 c. owsa, w Żółkwi 200 c. żyta i 1000 c. owsa. Gdy Kółka rolnicze lub spółka gospodarzy chcą sprzedać 100 cent. m. lub więcej, mają one przedłożyć w magazynie próbkę dwukilogramową, a po zawarciu umowy w ciągu dni sześciu dostawić zakupioną ilość zboża. Zapłata nastąpi zaraz po dostawie za kwitem ostemplowanym, wystawionym przez sprzedawcę. Próbki przysyłać lub przynosić można od 1go września b. r. do wymienionych wyżej magazów, zboże zaś ma być dostawione albo do tych magazynów, albo franco do stacyi kolejowej (Lwów, Żółkiew, Potutory).

Jeżeli zaofiarowana ilość wynosi mniej niż 100 cent. metr., to może gospodarz przywieźć ją wprost do intendantury we Lwowie (Janowska l. 3) i tam dokonać sprzedaży, a to dwa razy w tygodniu, we wtorki i w piątki, przedpołudniem, od 1 września począwszy.

Sprzedający, jeżeli nie jest znany osobiście w intendanturze, musi przynieść poświadczenie zarządu Kółka rolniczego, że zboże pochodzi z jego własnego pola; w razie zbiorowej dostawy należy podać nazwiska gospodarzy, od których zboże zakupiono i obszar ich pola.

**Zemsta opuszczonej.** Nauczycielka włoska Ida Verdi, krewna zmarłego kompozytora, zamieszkała w Wiedniu, utrzymywała od kilku lat stosunek miłosny z nauczycielem Arturem Lambri. Dowiedziawszy się, że kochanek jej się sprzeniewierza i że nawiązał stosunek z inną, Verdiówna oblała swą rywalkę witryolem i ciężko ją poparzyła. Policya ją aresztowała.

**Morderstwo.** W Zakopanem posprzeczali się w szynku dwaj górale, Jędrzej Obrochta i Wojciech Gewont, o to, że Obrochta postawił ławkę nad rzeczką na gruncie Gewonta. Wśród tej sprzeczki zirytowany Obrochta pochwycił siekierę i roztrzaskał Gewontowi głowę. Mordercę uwięziła żandarmerya. Gewont był jednym z najlepszych przewodników tatrzańskich.

**Defraudacya.** W przemyślańskiej powiatowej kasie popełniono defraudacyę na 60.000 K. Dyrektorem kasy był Zamorski, kasyerem zaś Josel Grossman. Wskutek braku odpowiedniej kontroli gospodarowano w ten sposób, iż zabrakło w kasie 60.000 K. Dyrektor Zamorski uciekł, Grossmana zaś, który jest właścicielem dwóch kamienic, aresztowano w Brzeżanach.

**Demonstracye antiangielskie na Malcie.** Ludność Malty, niezadowolona z nowych podatków, które jej usiłuje narzucić rząd angielski, urządziła wiec, w którym wzięło udział 15.000 osób celem zaprotestowania przeciwko powiększeniu podatków. Na wiecu wygłoszono dużo gwałtownych mów, w których podnoszono, że te podatkowe rozporządzenia rządu angielskiego są nowym zamachem na autonomię włoskiej ludności Malty, że Anglia już oddawna ukróca językowe prawa tej ludności itd. Po wiecu roznamiętniona na nim ludność demonstrowała hałaśliwie przed angielskim Union-Clubem, z którego zdarto angielską chorągiew. Demonstrowano także przed redakcyą wychodzącego na Malcie angielskiego dziennika *Malta Chronicle*. Wieczorem zaś ktoś oblał nieczystościami statuę królowej Wiktoryi. Na tem się jednak skończyło, ponieważ angielska załoga zajęła nader groźną postawę.

**W gościnie u Polaków poznańskich.** Pod tym tytułem *Nowoje Wremja* rozpoczęło felietony poznańskiego swego korespondenta p. N. K. Sibiriaka o położeniu Polaków pod berłem pruskiem. Felieton pierwszy podaje rozmowę korespondenta z jakimś niewymienionym z nazwiska przedstawicielem polskiego obywatelstwa miejscowego.

— „Przyjazd pański szczerze nas ucieszył, jesteś bowiem Rosyaninem, a w nich teraz cała nasza nadzieja — mówi mi ów przedstawiciel inteligencyi polskiej w Poznaniu; — nie uwierzysz pan, w jak ciężkich i nieznośnych warunkach żyjemy tu! Otoczeni szpiegami pruskimi, każdej chwili spodziewać się możemy i bać się nowych represyj za każdy, bodaj najniewinniejszy objaw naszej odrębności narodowej. Nie marzymy o samodzielności politycznej, i dawno już porzuciliśmy myśl o jakiemś powstaniu; toć trzeba być chyba pozbawionym rozumu, żeby myśleć o powstaniach, kiedy dzięki im w przeszłości nietylko nic nie uzyskaliśmy, lecz straciliśmy resztki!.. Jedynie, do czego zdążają nasze starania w Niemczech, to utrzymanie naszych dawniejszych zdobyczy kulturalnych, naszych cech narodowych, naszego języka, naszego Mickiewicza!

— „Pojmuję pana najzupełniej: dla mnie, Rosyanina, byłoby również czemś okropnem, gdyby Rosya zabrana została przez Niemcy i gdyby razem ze zniknięciem naszej narodowości skazany został na zagładę nasz cudny język rosyjski — Puszkin i Lermontow! Nie mówmy jednak o przyszłości, ale dyskutujmy na gruncie realnej rzeczywistości. Niech mi pan na przykład powie, na jakiej drodze macie zamiar przeciwdziałać ciągłemu naporowi germanizmu?

— „Żadnej drogi wytkniętej nie mamy, a prosto chcemy nie ustępować, dopóki nam sił starczy. Z Rosyą i Rosyanami łączy nas przynajmniej wspólne słowiańskie pochodzenie, podobieństwo języka i charakteru, pokrewieństwo dziejowe, a z Niemcami nie mamy nic a nic wspólnego. Dla nas byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy byli pod panowaniem rosyjskiem; byłoby o wiele lepiej, gdyby Rosya nie dzieliła była Polski, a wzięła ją całą!

— „Więc pan jesteś również rusofilem? Wyobraź pan sobie, że kogo tylko tu spotkam, każdy z pewnością jest rusofilem!

— „Tak jest, my tu wszyscy rusofile i to na podstawie długiego doświadczenia, całego szeregu rozczarowań i zestawienia położenia naszego z położeniem Polaków rosyjskich. W sympatyach naszych ku Rosyi nie zaszliśmy naturalnie tak daleko, jak Czesi, a to dlatego, że mieliśmy sposobność o wiele częściej, niż Czesi, mieć nieporozumienia z Rosyą, toczyć z nią wojny, zwyciężać, doznawać klęsk, a potem gniewać się.

**Katastrofy kolejowe w Stanach Zjednoczonych.** W żadnym kraju na kuli ziemskiej nie ma z pewnością tylu katastrof kolejowych, co w Stanach Zjednoczonych. Statystyka katastrof kolejowych tego kraju za ostatnich 13 lat wykazuje, że wskutek nich zginęło ogółem 86227 osób a 469027 zostało pokaleczonych. W ostatnim zaś roku zginęło 7.865 osób, a 50 320 odniosło skaleczenia. Z personalu prowadzącego pociągi poniosło śmierć 1.396 osób, a 17.571 osób zostało pokaleczonych; z reszty personalu kolejowego zabitych było 2.550 osób, a 2.072 pokaleczonych. Z pasażerów straciło życie 249 osób, a pokaleczonych zostało 4.128. Na 103 milionów kilometrów jazdy koleją przypada 1 zabity pasażer, a na 6.2 miljonów kilometrów jeden skaleczony.

**Dwudziestu ośmiu** pojedynkowiczów zamknięto w murach więzienia w Szegedynie. W skład tego arcywojowniczego towarzystwa wchodzą: Jeden burmistrz, jeden urzędnik powiatowy, sędzia, notaryusz, dziesięciu dziennikarzy, trzech adwokatów, dwóch studentów i inni. Ostatnim, który przybył jest — dyrektor więzienia. Dyrektor więzienia w więzieniu — to szczyt niewoli.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 16. w poł. + 20 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

**Żmija.**

Ukryty pośród drzew cienia,
Snuł się robaczek lichy —
Tylko blask jego promienia
Szerokiem światłem do koła
Słał się, oświecał zioła,
Łagodny — cichy...

W tem z krzu wypełza gadzina
Jakąś szczeliną ciasną,
Na wardze złości drży ślina...
I groźnym sykiem go wita —
— „Co do mnie masz?,“ ten spyta —
„Świecisz za jasno!“

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy“ kom. w 5 akt. E. Labiche i H. Delacour. — W sobotę „Trzy życzenia“ operetka w 3 akt. Ziehrera.— W niedzielę uroczyste przedstawienie jako w dniu urodzin Najjaśniejszego Pana. Rozpocznie „Hymn ludowy“ i „Apoteoza“, nastąpi „San-Toy“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W poniedziałek (wznowienie) „Pan Damazy“ komedya w 4 aktach J. Blizińskiego. — We wtorek „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Kazimierza Glińskiego. — We środę „Dom waryatów“ krotochwila w trzech aktach K. Laufsa. — We czwartek „San-Toy“. Debiut p. Steina.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 14 sierpnia.

(Z.). Wiadomość, że rokowania pokojowe z Chinami są już definitywnie zakończone i lada chwila spodziewać się należy podpisania protokołów pokojowych, wywarła na giełdach bardzo dobre wrażenie. Nawet berlińska giełda, tak osłabiona skutkiem przewlekłego przesilenia finansowego, powitała tę wiadomość dosyć znaczną zwyżką kursów. I u nas podniosły się kursa nieco, ale rozmiary obrotów były bardzo nieznaczne. Bardzo przykre wrażenie w sferach giełdowych wywołała wiadomość, że zarząd gminy Baden pod Wiedniem powierzył dostawę rur dla tamtejszych wodociągów hutom francuskim w Pont-à-Mousson, pomimo, że krajowe fabryki ubiegały się o tę dostawę i magistrat Badenu nie wzywał ich wcale do obniżenia swych ofert, ani nie zawiadomił, o ile taniej oferują huty francuskie, lecz od razu zawarł interes z Francuzami.— Bank austro-węgierski nabył wczoraj 150 kilogramów złota w sztabach. Wartość tego złota wynosi cokolwiek więcej niż 500.000 koron. — Z Berna morawskiego donoszą, że w Paskau o dziesięć kilometrów na południe od Morawskiej Ostrawy natrafiono na bardzo obfite pokłady węgla kamiennego w głębokości 400 metrów pod powierzchnią ziemi. Pokład węgla ma przeszło 3 metry grubości, a fachowcy obliczają, że będzie można tam urządzić dwadzieścia szybów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 643 25, węgierskie 649 00, Anglobanki 269·00, Uniony 530·00, Bankvereiny 444·25, Länderbanki 403 25, Ludwiki 428·20, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 480·—, Renta papierowa 99·00, srebrna 98 85, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 95·80, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 93·25, dukat 11·32, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·45, ruble 2·53—.

**Galic. Bank kredytowy w likwidacyi.** Dziś o 10 rano odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonasyuszy byłego Banku kredytowego. Wzięło w niem udział 10 osób reprezentujących 1800 akcyi.

W miejsce p. Juliana Tołłoczki, który zrezygnował z urzędu likwidatora, wybrano jednym z likwidatorów p. Ignacego Zakrzewskiego.

Nadto uchwalono, aby agendy Banku kredytowego likwidowali pp. Leszek Wiśniowski, Ignacy Zakrzewski i Bolesław Antoniewicz, zaś agendy Borysławia pp. ks. Władysław Sapieha i Stanisław Moraczewski.

§ **Z kolei.** *(Opłata należytości przewozowych za pośrednictwem pocztowej Kasy oszczędności).*

Z ważnością od dnia ogłoszenia zaprowadza się na próbę w okręgu lwowskiej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych udogodnienie, które umożliwiać będzie stronom opłatę należytości przewozowych (tak przy nadawaniu jakoteż przy odbiorze przesyłek) także za pośrednictwem c. k. pocztowych kas oszczędności. Z udogodnienia tego korzystać będzie można bez poprzedniego zgłoszenia, pod następującymi warunkami:

1. Wpłatę należytości przewozowych w c. k. urzędzie pocztowym, uskutecznić należy kwitem czekowym opiewającym na konto czekowe kasy c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. 2. Kwity czekowe nabyć można we wszystkich kasach towarowych c. k. kolei państwowych, za opłatą ceny własnego kosztu tj. 2 halerzy od sztuki, jakoteż zaliczonej przez c. k. urząd pocztowych kas oszczędności należytości manipulacyjnej w kwocie 4 hal.; tj. po cenie 6 hal. za sztukę. 3. Kwity czekowe potwierdzone przez c. k. urząd pocztowy, przyjmować będą kasy towarowe zamiast gotówki. 4. Ewentualną różnicę między kwotą na jaką opiewa kwit czekowy (Potwierdzenie odbioru) a kwotą którą obciążony jest towar, dalej należytości z góry obliczyć się nie dające, a w końcu należytości uboczne, które urosły już po awizowaniu towaru, uiścić należy w gotówce. Jeżeli kwit czekowy opiewać będzie na większą kwotę jak ta, którą w poszczególnym wypadku zapłacić należy, wydaną zostanie różnica w gotówce.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Wiedeń** 16 sierpnia. Wczoraj, jako w dniu urodzin króla serbskiego, odbyło się w kaplicy poselstwa serbskiego uroczyste nabożeństwo w obecności personalu poselstwa.

**Wiedeń** 16 sierpnia. Walne zebranie dolno-austryackiego Związku młynarskiego przyjęło rezolucye, żądające, aby nie przywracano obrotu mlewa, aby wydano jak najściślejszy zakaz terminowego handlu produktami rolniczymi, oraz ażeby nie uwolniono od podatku wyrobów młynów węgierskich.

**Praga** 16 sierpnia. Komisya wykonawcze niemiecko-postępowych posłów do sejmu czeskiego wydała następujący komunikat: Stronnictwo niemiecko-postępowe weźmie tem energiczniejszy udział w ruchu wyborczym w Czechach, że wydane ze strony wszechniemców hasło, aby porzucono plan podziału administracyjnego Czech, a natomiast przez germanizowanie większości ludu czeskiego torowano drogę do połączenia Czech z cesarstwem niemieckiem, nietylko okazuje się praktycznie niemożliwem do przeprowadzenia, lecz może bardzo zaszkodzić sprawie niemieckiej zarówno w kraju, jak też i w całem państwie. Komisya wykonawcza jest przekonana, że położenie Niemców w Czechach można polepszyć tylko przez zupełny rozdział obu narodowości i przyznanie im samorządu. Następnie oznajmia komunikat, że dotychczas można uważać 25 kandydatur jako stanowczo postawione. Co do innych okręgów wyborczych uchwalono prowadzić dalej rokowania. W końcu komunikat stwierdza, że szanse wyborcze nie są bynajmniej tak niepomyślne dla niemiecko-postępowych posłów, jak je przedstawiano w dniach ostatnich.

**Sofia** 16 sierpnia. Z okazyi rocznicy wstąpienia na tron ks. Ferdynanda odprawiono wczoraj w cerkwi katedralnej uroczyste nabożeństwo w obecności ministrów, ciała dyplomatycznego i wielu dostojników.

**Manila** 16 sierpnia. Pułkownik Grant wziął do niewoli dowódzcę powstańców pułkownika Carbrerę.

**Londyn** 16 sierpnia. W Izbie gmin oświadczył Chamberlain na zapytanie Harcourta w sprawie wojny w południowej Afryce, że ponadto, co już poprzednio oznajmił, niewiele może powiedzieć. Wiadomość o powrocie Kitchenera jest zupełnie bezpodstawna. 35.000 Boerów bądź wzięto do niewoli, bądź sami się oni poddali. Mówca zaprzeczył, jakoby proklamacya Boerów powoływała się na prawa strony walczącej. W dalszym ciągu oświadczył mówca, że rząd w chwili, gdy wojna ma się ku końcowi, ma prawo każdego, kogo tylko zechce, obłożyć banicyą.

**Berlin** 16 sierpnia. Na posiedzeniu kongresu biologicznego wygłosił wczoraj profesor Schenk z Wiednia wykład o „oznaczaniu płci u ludzi“. Temat ten wywołał ożywioną dyskusyę. Prof. Schenk oświadczył, że aby przyjść do ostatecznych rezultatów, koniecznem jest studyowanie stosunków biologicznych rodzin; prosił medyków o nadsyłanie mu rezultatów takich badań, za co im będzie bardzo wdzięczny.

**Londyn** 16 sierpnia. Do *Standardu* donoszą z Pretoryi: W tutejszych kołach dobrze poinformowanych nie wierzą, że proklamacya lorda Kitchenera będzie uwieńczoną pomyślnym rezultatem, nie jest bowiem rzeczą prawdopodobną, aby dowódzcy Boerów chcieli być uważani przez swoich ziomków za zdrajców. Z pewnością ani Szalk Burgher, ani Botha, ani inni wybitniejsi dowódzcy Boerów nie ulękną się groźb proklamacyi.

**Pittsburg** 16 sierpnia. Liczbę strejkujących robotników wynosi 65.000.

**Madryt** 16 sierpnia. W Kastylii szalała gwałtowna burza, połączona z oberwaniem się chmury i gradobiciem i zniszczyła wiele domów i pól uprawnych.

**Budapeszt** 16 sierpnia. Stan zasiewów z dniem 10 sierpnia: Zbyt obfite deszcze i grady w miesiącu sierpniu wyrządziły znaczne szkody w zasiewach. Omłot zboża prawie ukończony. Jakość pszenicy i żyta zadawalająca. Jęczmień ilościowo średni lub poniżej średniej miary, jakościowo lichy; owies jakościowo dobry, ilościowo niezadowalający; kukurudza i kartofle się polepszyły, buraki cukrowe i pastewne zadowalające. Winnice i sady zapowiadają zbiór dość dobry.

**Londyn** 16 sierpnia. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu 133 głosami przeciw 53 bill o tytule króla angielskiego.

**Troyes** (we Francyi) 16 sierpnia. Aresztowano tu anarchistę, nazwiskiem Lambin. Był on współokatorem Franqueta, domniemanego sprawcy zamachu w kościele St. Nizier.

**Pekin** 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że podpisanie protokołów pokojowych znowu odłożono, z powodu wyłonienia się różnicy zdań co do uregulowania rzeki Hwangpiu koło Szangaju dla celów żeglugi. Sądzą, że zwłoka ta nie potrwa długo.

**Paryż** 16 sierpnia. Do agencyi „Hawasa“ donoszą z Pekinu, że przedwczoraj wojska francuskie ustąpiły z „pałacu przodków“. Gmach ten razem z wszystkiemi cennemi zbiorami zwrócono Chińczykom.

**Londyn** 16 sierpnia. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu, że wiadomości z Niuczwangu, o klęsce Rosyan w Mandżuryi są nieprawdziwe. Panuje tam spokój. Rosyanie w wielu punktach budują koszary.

**Sofia** 16 sierpnia. W procesie Sarafowa wszystkich oskarżonych na mocy jednogłośnego werdyktu przysięgłych uwolniono.

**Wiedeń** 16 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udał się wczoraj do Ischlu.

**Morawska Ostrawa** 16 sierpnia. Doniesienia dzienników, że z fabryki w Witkowicach oddalono bardzo wielu robotników, są nieprawdziwe. Prawdą jest tylko to, że z powodu zmniejszenia się interesów ograniczono w niektórych oddziałach pracę do 5 dni w tygodniu.

**Londyn** 16. sierpnia. *Daily Graphic* donosi, że sekretarz stanu Lansdowne zwrócił uwagę posła marokkańskiego na konieczność przeprowadzenia reform administracyjnych w Marokku. To samo pismo donosi, że między Francyą a Anglią toczyły się w sprawie marokkańskiej rokowania, podczas których Francya złożyła przyrzeczenie, że nie naruszy w Marokko *status quo*.

**Grudziądz** 16. sierpnia. Donoszą tu z Berlina, że tegoroczne manewry cesarskie nie odbędą się w zachodnich Prusach. a to z powodu, że sejm prowincyonalny zwrócił się do rządu z prośbą oszczędzenia Prus zachodnich, wyniszczonych tegoroczną klęską rolniczą. Manewry odbędą się w Prusach wschodnich.

**Filipopol** 16 sierpnia. Donoszą z Konstantynopola, że znowu tam aresztowano i wydalono wielu Ormian. Policya turecka rozpowszechnia wiadomość o rzekomem wykryciu spisku ormiańskiego.

**Konstantynopol** 16 sierpnia. Wyruszył już stąd okręt „Muruwet“ wiozący 700 oskarżonych w sprawie pożaru w Yildizkiosku. Wszystkich wydalono do Jemenu.

**Pekin** 16 sierpnia. Posłowie mocarstw podpisali tymczasowo projekt protokołu pokojowego, aby skłonić rządy do zaniechania ponownych zmian. Sądzą, że w przyszły wtorek będzie można ostatecznie podpisać protokoły wspólnie z pełnomocnikami chińskimi.

**Konstantynopol** 16 sierpnia. Poseł czarnogórski Bassicz ponownie uczynił przedstawienie Porcie i doniósł jej, że Albańczycy w sile 20.000 ludzi przygotowują się do napadów na różne miejscowości wzdłuż granicy czarnogórskiej. Bassicz otrzymał formalne zapewnienie, że Porta uczyni wszystko celem uniknięcia zatargu.

## HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 16 sierpnia Hr. S. Drohojowski z Drohojowa. Hr. M. Drohojowska z Zaleszczyk. Br. J. Fröhlich z Stanisławowa. J. Eisler z Jarosławia. W. C. Smath z Londynu. H. N. Korotkiewicz z Krakowa. M. Giusel z Felsztyna. A. Goldhammer z Sanoka. C. De Liser z Szląska. K. Winnicki z Turad. G. Lülmann z Bremy. J. Zabłocka z Kijowa. B. Heymann z Paryża. Dr. W. Buchta z Wiednia. P. Süss z Budapesztu. J. Mataszewski z Ukrainy. Mac Garvey z Gorlic. L. Randes z Żurawny. W. Długosz z Borysławia.

## HOTEL EUROPEJSKI
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. Z. Mierzyński z Tarnopola. A. Wołkowicki z Strzyżowa. K. Gizowski z Wiednia. M. Niwicka z Bortnik. O. Zborowicz z Kamionki. J. Sokołowski z Odessy. M. Fleszarowa z Łańcuta. M. Bańkowska z Warszawy. A. Prock z Lincu. Rotm. Wilczek z Gródka. Dr. Nebenzahl z Sanoka. W. Patraszewski z Królestwa.

## HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 16 sierpnia. N. Seeligman z Mszany. A. Żmudzińscy z Złoczowa. J. Fałat z Przemyśla. A. Raciborski z Łokrecić. N. Homolacs z Kutkorza. J. hr. Bobrowski z Ciężkowic. J. Łychowski z Kijowa. S. Krokowscy z Jagielnicy. K. Hadinger i J. Efner z Wiednia. P. Hartman z Bazylei. A. Makomaski z Królestwa. K. Smerekowska z Stanisławowa. A. Gündler z Niżankowic. P. Didolic z Pragi. A. Szankowska z Krasnego. A. Springer z Przemyśla. N. Goldman z Budapesztu. E. Bayer z Berna. M. Prager z Debreczyna.



**Wiedeń** 15 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% —.—
„ „ „ „ „ 1889 3% 252.80
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 243.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 99.50
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 390.00, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.25, Ofen 40 zł. 158.50, Palffy 40 zł. m. k. 162.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 210.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 391.—.

**Berlin** 16 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

**Paryż** 16 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·55. Mąka („Fleur de Paris“) 28·75.

**Frankfurt** 16 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 174·60. Laura 000·00.

**Wiedeń** 16 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·23—8·24, na wiosnę 8·64—8·65; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 7·37—7·38; kukurudza na lipiec-sierpień 5·55—5·56, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·61—5·62, na maj-czerwiec 5·48—5·49; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 7·00—7·02. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·40—14.50, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: osłabiona. Pogoda: pada deszcz.

**Budapeszt** 16 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·07—8·08, na kwiecień 8·47—8·48; żyto na październik 6·72—6·73; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·30—6·31, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·27—5·28, na wrzesień 5·31—5·32, na na maj (1902) 5·21—5·22. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: słaba. Pogoda: deszcz pana.

**Lwów** 16 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

**Monety.** Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

### Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

| POCIĄG posp. przych. o godz. | osob. | |
|---|---|---|
| 12·15 | — | Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | — | Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia) |
| — | 3·35 | Podwołoczysk, Grzymałowa, |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa) |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Brodów) |
| — | 8·10 | Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Korösmező, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·10 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·[illegible] | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego |
| 1·[illegible] | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·[illegible] | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| | 4·40 | Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja |
| — | 5·35 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·40 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 5.50 | Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 7·36 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla. |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie |
| — | 9·00 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·20 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező |
| — | 9·41 | Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września) |
| — | 9.50 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·20 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego. |
| — | 10·50 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia |

(na dworzec „Podzamcze“)

| | | |
|---|---|---|
| — | 3·12 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, |
| — | 7·40 | Tarnopola i Brodów |
| 2·20 | — | Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów |
| — | 5·11 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego. |

### Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

| Odchodzą | | |
|---|---|---|
| 12·45 | — | Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki. Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki. |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie) |
| — | 6·25 | Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor, |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| 8·[illegible] | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 10·25 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·[illegible] | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk. Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 2·40 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező |
| 2·[illegible] | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, |
| — | 3·05 | Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·20 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia. |
| — | 6·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie) |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·52 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·30 | Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy |
| — | 11·00 | Krakowa, Wiednia. Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa, via Przeworsk. Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa. Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki |
| — | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |

(z dworca „Podzamcze“)

| | | |
|---|---|---|
| — | 6·48 | Podwołoczysk, Brodów, Kijowa. Odessy, Kopyczyniec |
| — | 9·42 | Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, |
| 2·[illegible] | — | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy |
| — | 7·32 | Tarnopola i Brodów |
| — | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa |

**Uwaga.** Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

7)

# KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

Numer 5,037.453 był wygrywającym. Cała rodzina zabrała się gorliwie do wyszukiwania biletów rozproszonych; gdy je zebrano, Leslie przeliczył — brakło jednego.

— Dałby Bóg, żeby to nie był właśnie wygrywający! — zawołał głosem zdławionym.

Przeglądał każdy bilet z osobna. Wreszcie obejrzawszy ostatni, ręce załamał i jęknął:

— Boże! Boże! Braknie właśnie numeru 5,037.453!

Wszyscy osłupieli.

— Nie upadaj na duchu, nie mógł zaginąć — rzekła pani Chetwynd, kładąc mężowi rękę na ramieniu. — Ten bilet zarzucił się tylko. Poszukajmy jeszcze.

Szukano do północy we wszystkich skrytkach, tam nawet, gdzie nie można było przypuszczać, że się zguba znajdzie, lecz bilet zaginął bez śladu.

— Ależ tak, w szkatułce japońskiej! — zawołała nagle Nella. — Teraz dopiero przypominam sobie, że ojciec schował pierwszy kupiony numer do szkatułki. Tak nam potem było pilno zanieść ją do lombardu, że przy wypróżnianiu szufladek zapomnieliśmy zupełnie o skrytce, w której właśnie był ten numer.

— Istotnie — rzekł p. Chetwynd, nabierając otuchy — pamiętam, że go tam schowałem, ale jakże dawno ta szkatułka leży w lombardzie? — dodał zaniepokojony.

— Już ze czternaście miesięcy. Prosiłam nawet ojca, żeby kwit odnowił.

— Tak, przypominam sobie, ale nie miałem wówczas pieniędzy.

— Może jeszcze nie zapóźno — wtrąciła Nella.

— Sądzę, bo przedłużają zwykle termin o kilka miesięcy. Trzeba jutro odebrać szkatułkę. Ale skąd weźmiemy pieniędzy?

— Zechciej ojcze sięgnąć do tej sakiewki — rzekła Izabela nieśmiało, podając swój woreczek.

— Dziękuję ci, córko najdroższa i dar twój przyjmę, nie mam prawa go odrzucać ze względu na was samych i na to, że dany jest ze szczerego, poczciwego serca — rzekł p. Chetwynd uroczyście.

Postanowiono, że Nella pójdzie nazajutrz rano do lombardu.

Rodzina położyła się spać, pełna jak najlepszych nadziei.

Nazajutrz, już o dziewiątej zrana, Nella z sercem bijącem podała kwit urzędnikowi lombardowemu. Ten zajrzał do książek i oświadczył obojętnie:

— Szkatułka sprzedana.

— Mój Boże! Mój Boże! — zawołała panienka, blednąc; musiała się oprzeć o stół, aby nie upaść. — Ach, panie, czy to być może?

Teraz dopiero urzędnik na nią spojrzał i wzruszyła go bladość tej miłej twarzyczki i rozpacz, bijąca z oczu.

— Przykro mi bardzo — rzekł — ale muszę to oznajmienie potwierdzić. Sprzedaliśmy szkatułkę zaledwie kilka dni temu. Może pani otrzymać nadwyżkę szacunku. Jest bardzo znaczna.

— Na miłość Boską, niech mi pan wskaże, gdzie mam szukać nabywcy? — mówiła Nella z najwyższym niepokojem.

Otrzymawszy od niego potrzebne informacye, odeszła z rozpaczą w sercu.

Szkatułka, która tak ważną rolę w niniejszem opowiadaniu odegra, była własnością pierwszej żony p. Chetwynd. Ojciec jej, kapitan okrętu, przywiązł ją był z Jeddo.

Nie poznano się w lombardzie na artystycznej wartości tego ślicznego sprzętu, wysadzanego złotem i kością słoniową, szkatułka została zastawiona za cenę znacznie mniejszą od swej wartości.

Po długich poszukiwaniach Nella dowiedziała się wreszcie, że sprzedano ją handlarzowi starożytności, zamieszkałemu przy Quai Voltaire za 250 franków, to jest o 150 fr. powyżej sumy, wydanej za nią w lombardzie. Zwrócono nadwyżkę.

P. Chetwynd udał się do nabywcy. Wszedł do sklepu z miną obojętną, rozejrzał się na prawo i na lewo, jakgdyby chciał kupić kilka przedmiotów. Był ubrany wytwornie i zachował pozór wielkopański.

Choć w domu była bieda i Nella zastawiała zegary, kandelabry itd., aby dostarczyć obiadu rodzinie, pomimo to ojciec miał zawsze świeże rękawiczki, modne ubranie i piękne obuwie. Odzież pochodziła z pierwszorzędnych magazynów, choć nie zawsze nabywana za gotówkę.

Handlarz, sądząc z pozoru, przypuszczał, że ma do czynienia z jakimś bogatym amatorem, pragnącym uzupełnić swoje zbiory.

Szkatułki nie było nigdzie widać.

— Chyba jej jeszcze nie sprzedał — mówił sobie Leslie, przypatrując się podobnemu przedmiotowi ze złoconej laki. Antykwaryusz wychwalał z zapałem.

— Bardzo ładna szkatułka, przyznaję — rzekł Chetwynd — ale chciałbym mieć inną, wysadzaną kością słoniową.

— Co za szkoda! Miałem właśnie taką; prawdziwe arcydzieło, wykładane złotem i kością — opowiadał antykwaryusz. — Ta szkatułka należała do japońskiego Tajkuna, a gdy jego królewska mość została zdetronizowana na rzecz cesarza duchownego, Mikada, jedna z jego żon uciekła na francuskim okręcie wojennym i przywiozła ją ze sobą do Paryża itd. itd.

— Czyś ją pan już sprzedał? — spytał Leslie, przerywając ten potok kłamstw i wymowy.

— Tak, panie, wczoraj właśnie, jednemu z moich najdostojniejszych klientów, hrabiemu Pohiticz. Pan zapewne o nim słyszał? Bardzo bogaty, ma z kilkanaście milionów gotówką, pałac przy ulicy Saint-Dominique; ale bawiąc w Paryżu, mieszka zwykle po kawalersku w hotelu Bristol.

Pan Chetwynd zdołał wreszcie wyjść ze sklepu, tłómacząc się brakiem czasu i obiecując, że przyjdzie za dni kilka.

Podążył natychmiast do hotelu Bristol.

— Że też on właśnie jest posiadaczem tej szkatułki — myślał. — Co za dziwny zbieg okoliczności!

Przykro mu było prosić o przysługę odpalonego konkurenta swej córki, nie mógł jednak dla uniknięcia tej przykrości pozbawić się dwudziestu tysięcy franków, a był coraz pewniejszy, że zostawił bilet loteryjny w tej skrytce.

Hrabia Pohiticz przyjął go w swoim gabinecie prywatnym. Był to młodzieniec dwudziestopięcioletni, wzrostu średniego, lecz garbaty, twarz, nawet niebrzydką, szpeciły znaki po ospie.

Wstał na powitanie p. Chetwynd i ukłoniwszy mu się grzecznie, poprosił go, aby usiadł. Leslie wodził okiem po pokoju, upatrując szkatułki, ale jej nie mógł dojrzeć.

— Daruje pan, — rzekł — iż go niepokoję tutaj i proszę mi wierzyć, że do takiej niedyskrecyi mógł mnie skłonić jedynie bardzo ważny powód.

— Miło mi, że ten powód nastręczył mi sposobność poznania szanownego pana — brzmiała grzeczna odpowiedź.

Leslie ukłonił się, rad z komplementu i pożałował w duchu, że Izabela nie oceniła należycie człowieka tak dobrze wychowanego.

Z pewnem zakłopotaniem zaczął objaśniać swą wizytę.

— Mówiono mi, żeś pan nabył u pewnego antykwaryusza przy Quai Voltaire szkatułkę japońską, wykładaną kością słoniową i złotem? — zapytał.

Bułgar spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Istotnie — odparł.

— Otóż ta szkatułka nabyta z licytacyi w lombardzie była moją własnością.

Leslie poczerwieniał przy tem kłopotliwem wyznaniu.

— Musiała zapewne zostać ukradzioną przez tego, który ją zastawił — rzekł hrabia.

Leslie chciał w pierwszej chwili zataić swoje położenie, korzystając z takiej wymówki, lecz wrodzone poczucie prawdy wzięło górę, odpowiedział więc z całą szczerością:

— Nie, ta szkatułka została zastawiona z moją wiedzą; jak panu wiadomo, doznałem smutnej odmiany losy; gdyby nie to, moja córka nie przyjęłaby miejsca towarzyszki przy pańskiej babce.

W swem zakłopotaniu Leslie potrącił o przedmiot drażliwy.

— Wiadomo panu zapewne — rzekł hrabia z goryczą — że chciałem to stanowisko zmienić na lepsze. Kochałem i kocham do dziś dnia pańską córkę i byłbym gotów do wszelkich ofiar, byle tylko zechciała żoną moją zostać. Wiedziałem, że jako kaleka, nie mogę liczyć na jej wzajemność, miałem jednak nadzieję, że się ona nademną zlituje, że oceni moją gorącą miłość.

Przy tych słowach głos jego zadrżał i duże czarne oczy napełniły się łzami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.